

Wiadomości Polskie

THE
POLISH NEWS
WEEKLY

POLITYCZNE I LITERACKIE
TYGODNIK

W NUMERZE:

Rozstrzygnięcie konkursu „Wiadomości Polskich” na wojenny pamiętnik żołnierski. — Adam Pragier: Linja Curzona. — Marja Kuncewiczowa: Klucz rzucony w morze. — Stanisław Mackiewicz: Henri Rochefort. — Antoni Bogusławski: Bajki i satyra Jana Lemańskiego. — Janusz Laskowski: Głos wilka ze stepów Turanu. — Zbigniew Grabowski: Ważkie miasteczko. — Helena Heinsdorf: Zza kulis osi. — Nauka i ład świata. — Polacy u Żydów. — Alfa: Rozmaitości. — Camera obscura. — Skarbnica Polska. — Stefan Zeromski: Nowa Warszawa. — Kazimierz Brodziński: Święta nasza sprawa. — Stanisław Brzozowski: Eliza Orzeszkowa.

ROK II — NR. 49 (91) — LONDYN
NIEDZIELA 7 GRUDNIA 1941

REDAKCJA
229, 231, HIGH HOLBORN LONDON, W.C.1
Telefon: CHANCERY 6128
ADMINISTRACJA
9, NEW OXFORD ST., LONDON, W.C.1
Telefon: HOLBORN 0868

PRENUMERATA
kwartalnie

w Anglii 9s. 9d.
w innych krajach \$2.25

Należność za prenumeratę prosimy przekazywać czekiem lub „Postal Order” na zlecenie:

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

Głoszenia przyjmują Advertising Offices, The Berry Co., Grand Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2, tel. ABBEY 5108

ROZSTRZYgniĘCIE KONKURSU „WIADOMOŚCI POLSKICH” NA WOJENNY PAMIĘTNIK ŻOŁNIERSKI

Jury konkursu „Wiadomości Polskich” na wojenny pamiętnik żołnierski w osobach gen. Marjana Kubiela, Marji Kuncewiczowej, Zygmunta Nowakowskiego, prof. Stanisława Strońskiego i Tymona Terleckiego (w nieobecności gen. Bronisława Ducha i Ksawerego Pruszyńskiego, przebywających poza granicami Anglii), po dokładnym omówieniu 33 nadesłanych na konkurs prac, jednogłośnie postanowiło:

I nagrodę Naczelnego Wodza (£100) przyznać pracy
**„GRUDZIADZ — ŁOWICZ — BZURA —
MODLIN” (godło „Szesnastka”)**

II nagrodę „Wiadomości Polskich” (£50) podzielić pomiędzy prace
„NA PODWODNYM PATROLU” (godło „Syrokomla”)
i **„PAMIĘTNIK REZERWISTY” (godło „Wrzesień”)**

nagrodę Ministerstwa Informacji i Dokumentacji (£50) za rzecz najlepiej nadającą się do przekładu na język angielski przyznać pracy
bez tytułu (godło „Andrzej Krzysztof”)

ponadto jury postanowiło wyróżnić następujące prace:

„Nie jest tak źle” (godło „Ulan litewski”), „Ostatnie dni” (godło „Pes”), „Pamiętnik obrońcy Warszawy” (godło „Ster”), „Wojenny pamiętnik żołnierski” (godło „Brześć”), „Wspomnienia z kampanii wrześniowej 1939 r.” (godło „Ostroga”), bez tytułu (godło „Gwiazda Polarna”)

W dyskusji na temat I nagrody uwzględniono także pamiętnik pod godłem „Puszcza jodłowa”, której autor jednak pośrednio zdekonspirował się, zapowiadając w liście do jury, że utwór ten ukazuje niebawem w druku nakładem firmy M. I. Kolin. Niezależnie od wartości „Puszczy jodłowej” pod względem literackim i pamiętnikarskim, jury wyraziło opinie, że o nagrodę mogą się ubiegać jedynie autorzy, których nazwisko otoczone jest bezwzględnie tajemnicą, wobec czego kandydatura ta musiała odpasnąć automatycznie z przyczyn formalnych.

Po otwarciu kopert okazało się że autorem pracy, którą uwieńczyła nagroda Naczelnego Wodza, jest

TADEUSZ SIECZKOWSKI

Nagrodę „Wiadomości Polskich” otrzymali aequo loco
TADEUSZ GODZISZEWSKI („godło Wrzesień”)
i **ERYK SOPOCKO (godło „Syrokomla”)**

Nagrodę Ministerstwa Informacji i Dokumentacji uzyskał
BOHDAN WRÓŃSKI

Autorami prac wyróżnionych są: **Marjan Jarecki (godło „Ulan litewski”), Stanisław Michalski (godło „Ostroga”), Zygmunt Nagórski syn (godło „Brześć”), Stanisław Rost (godło „Ster”), Stanisław Sep-Szarzyński (godło „Pes”), Zenon Starkiewicz (godło „Gwiazda Polarna”).**

Na żądanie redakcja „Wiadomości Polskich” zwraca nienagrodzone i nie-wyróżnione rękopisy.

ADAM PRAGIER

L I N J A C U R Z O N A

W publicystyce, a nawet w pewnych brytyjskich sferach politycznych, wspomina się często, w związku ze sprawą granicy wschodniej Polski, „linję Curzona”. Mówi się o niej zazwyczaj jako o linii granicznej, zaprojektowanej po pierwszej wojnie światowej przez Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone, która miała sprawiedliwie rozgraniczyć Polskę od Rosji według zasady etnograficznej. W związku z tym poglądem, okupację części Polski, dokonaną przez Rosję sowiecką we wrześniu 1939 r., uważa się w tych sferach nie jako za dokonanie ostatecznego tego rozgraniczenia, które Polska odrzuciła i którego zrzeka się później Rosja sowiecka w traktacie ryskim z dn. 18 marca 1921 r. W tem wszystkim jest mnóstwo błaźnierstwa i nieścisłości. Dlatego wydaje się bardzo na czasie przypomnienie czem była owa linja Curzona i jakie było jej istotne znaczenie.

Traktat wersalski nie ustalił granicy polsko-rosyjskiej. Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone w chwili podpisywania traktatu nie uznawały Rosji sowieckiej, a w Wielkiej Brytanii i we Francji liczone się poważnie z możliwością przywrócenia władzy cesarskiej w Rosji i nie chcieli jej czynić trudności przez nieodgodne dla Rosji ukształtowanie granicy zachodniej. Francja jeszcze na parę dni przed wybuchem pierwszej rewolucji rosyjskiej, w marcu 1917 r., powołała względem Rosji zobowiązanie traktowania sprawy polskiej jako sprawy wewnętrznej cesarstwa rosyjskiego. Umowa ta po zwycięstwie rewolucji została odwołana nie przez Francję, lecz przez Kierenskiego, który zerwał wszystkie tajne traktaty carskie i uznał niepodległość Polski bez żadnych zastrzeżeń. W r. 1920 rząd francuski zachęcał Polskę do wojny z Rosją sowiecką. Ale dla nikogo nie było wątpliwe, że gdyby Rosja sowiecka była się zaimała i gdyby carat powrócił do władzy, granica wschodnia Polski byłaby nakreślona w sposób dla Rosji dogodniejszy, a kto wie czy Polska wogóle by się utrzymała jako państwo niepodległe. Z tej właśnie przyczyny Pilsudski nie usłuchał rady francuskiej i nie poszedł na Moskwę, co byłoby zapewne znacznie wzmocniło zamierzenia interwencyjne. Politykę francuską względem Rosji popierała wówczas stanowczo, acz mniej otwarcie, Wielka Brytania.

Art. 87 traktatu wersalskiego przekazał Głównym Mocarstwom Sprzymierzonym i Stowarzyszonym sprawę ustalenia w późniejszym czasie tych granic Polski, których nie ustalił sam traktat. Na tej zasadzie granica między Polską a dawnym cesarstwem rosyjskim pozostała nieustalona. Aby zapobiec w pewnej mierze niekorzystnym następstwom tego prowizorycznego stanu rzeczy, Rada Najwyższa Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych upoważniła dn. 8 grudnia 1919 r. Polskę do utworzenia na wschodnich obszarach kresowych, pozostających pod władzą państwa polskiego, normalnej administracji państwowej, w obrębie ustanowionej w tym celu tymczasowej linii demarkacyjnej. W tej uchwale Rady Najwyższej zwracając uwagę dwie okoliczności: 1) linja ta nie oddziela Polski od Rosji na całej długości stychnych obszarów obu państw, lecz pozostawia nadal w zawieszeniu rozgraniczenie Małopolski z Rosją; 2) jednocześnie z ustaleniem tej linii Rada Najwyższa zażądała wyraźnie prawo, służące Polsce do rozszerzenia także do obszarów położonych dalej na wschód. Wynika stąd jasno, że Rada Najwyższa chciała sobie zachować na przyszłość wolną rękę w sprawie granicy polsko-rosyjskiej, zależnie od tego, czy Rosja pozostanie republiką sowiecką, czy też stanie się z powrotem cesarstwem. Małopolska Wschodnia nie wchodziła nigdy w skład państwa rosyjskiego, a zatem żadna decyzja rozgraniczająca Rady Najwyższej nie mogła oznaczać terytorjalnego pomniejszenia Rosji. Wobec tego Rada Najwyższa sprawy tej... wogóle nie rozstrzygnęła. W tym stanie rzeczy niepodobna przypuścić, aby Rada Najwyższa mogła uważać ową linję demarkacyjną, niedokończoną i ograniczoną przez przyznanie Polsce rozszerzeń sięgających dalej na wschód, za przyszłą granicę polsko-rosyjską. Ustalona przez Radę Najwyższą linja demarkacyjna biegnie od punktu, gdzie dawna granica między Rosją a Austro-Węgrami spotyka się z rzeką Bug, do punktu gdzie jest przecięcia granica administracyjna między powiatami bielskim i brzeskolitewskim, dalej biegiem Bugu w dół aż do punktu położonego na południe od włączenia granicy administracyjnej północnej powiatu suwalskiego, wreszcie wzdłuż granicy tego powiatu do punktu, gdzie styka się ona z dawną granicą między Rosją a Prusami. Bieg tej linii uwidczania załączona mapa. Opisana powyżej linja otrzymała na-

wagę linii Curzona później i w okolicznościach całkiem odmiennych. Mianowicie w czasie wojny polsko-sowieckiej, brytyjski sekretarz spraw zagranicznych lord Curzon, w toku medjacji przedsięwziętej przez jego rząd, wyraził się dn. 11 lipca 1920 r. do rządu sowieckiego i polskiego z wezwaniem, aby wojska polskie wycofały się

swojej dobrej woli przyznania państwu polskiemu szerszych granic”, niżby to wynikało z dotychczasowej delimitacji Rady Najwyższej. Warto zauważyć, że stanowisko rządu sowieckiego w tej sprawie było wtedy zupełnie niezależne od sytuacji wojkowej, gdyż pierwsza depecha rządu sowieckiego, zgodna całkowicie z następną,



z chwilą podpisania rozejmu, na powyższą linję (rozpoczynającą się jednak dopiero od Grodna) oraz aby wojska sowieckie zatrzymały się w odległości 50 km na wschód od tej linii. Bardzo znamienna była propozycja lorda Curzona dotycząca linii rozejmu w Małopolsce Wschodniej; ponieważ tutaj nie istniał żaden uprzedni projekt linii rozgraniczającej, przeto intencją brytyjską było, by każda z armij zatrzymała się na linii zajmowanej w dniu podpisania rozejmu.

Osobliwe były koleje medjacji rządu brytyjskiego i związanej z nią „linja Curzona”. Rząd sowiecki dobrze zakarabował sobie w pamięci, że Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone niezbyt jeszcze dawno popierały działania wojsk interwencyjnych w Rosji i nie dopuściły do ustalenia w traktacie wersalskim granicy polsko-rosyjskiej, dlatego że liczyły na powrót caratu. Stąd prowizoryczną linję rozgraniczającą, którą chciał się posłużyć lord Curzon przy swoich zamierzeniach medjacyjnych, rząd sowiecki uważał za akt polityczny wymierzony wprost przeciw sobie samemu i niejako za rodzaj pogrobowej interwencji politycznej na rzecz caratu. Już zaraz przeto po postanowieniu Rady Najwyższej, Rada Komisarzy Ludowych R.F.S.R., w deklaracji „do rządu polskiego i ludu polskiego” z dn. 28 stycznia 1920 r., ogłosiła uznanie „bezwarunkowo i bez żadnych zastrzeżeń niepodległości i suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej” i wyraziła jednocześnie gotowość zatrzymania wojsk sowieckich na linii, biegnącej znacznie na wschód od projektowanej przez Radę Najwyższą (czyli późniejszej linii Curzona), a mianowicie na linii rzeki Driysy i miast Polock, Borysów, Cudnow, Bar. W ten sposób linja Curzona przeciwstawiła Rosję sowiecką — linję Ciczerina, Lenina i Trockiego. A gdy w późniejszym czasie pojawiła się propozycja medjacyjna lorda Curzona, rząd sowiecki pośpieszył jeszcze tego samego dnia z odpowiedzią: „Sowiety odmówiły Wielkiej Brytanii prawa do medjacji, ze względu na jej udział w interwencji wojskowej w Rosji, i oświadczyły, że gotowe są przyznać Polsce granice korzystniejsze, niż linja proponowana przez lorda Curzona, w oparciu na uchwale Rady Najwyższej z dn. 8 grudnia 1919 r. W tem zaś, że lord Curzon trzymał się nadal tej uchwały, rząd sowiecki dopatrzył się wpływów rosyjskich kół kontrolujących w Foreign Office. Niedługo później, dn. 5 sierpnia 1920 r., komisarz ludowy Kamieniew doniósł w depeście do Lloyda George’a, że rząd sowiecki „mocno obstaruje przy swoim uznaniu wolności i niepodległości Polski, jak również przy-

wysłana była, gdy wojskom sowieckim sprzyjało powodzenie, druga zaś, gdy powodzenie to całkowicie przechylilo się na rzecz Polski.

Także podczas bezpośrednich rokowań, prowadzonych w Mińsku, w sprawie zawieszenia broni i pokoju, przewodniczący delegacji sowieckiej Daniszewskij nie liczył się z linją Curzona, lecz przedstawił dn. 19 sierpnia 1920 r. delegacji polskiej projekt nowej granicy, idącej znacznie na wschód, w ważnych obszarach Białegostoku i Chełma. Stało się to w chwili, gdy delegacja sowiecka nie miała jeszcze informacji o nagłym przemianieniu się zwycięskiego pochodu wojsk sowieckich w paniczny odwrot. Stało się to w sytuacji, którą Sowiety uważały dla siebie za bardzo dogodną. Później, oczywiście, po klęsce wojsk sowieckich, delegacja sowiecka tem mniej miała podstaw do nadmiernych żądań. Znamienne jest jednak, że po wznowieniu rokowań pokojowych w Rydze, nowy przewodniczący delegacji sowieckiej, Joffe, oświadczył gotowość podpisania traktatu zawieszenia broni i pokoju, ponowil parokrotnie już złożoną deklarację Sowieta, odrzucającą linję Curzona, i stwierdził, że granica polsko-sowiecka powinna być położona dalej na wschód. Istotnie, granica polsko-sowiecka, oparta na traktacie ryskim, podpisanym dn. 18 marca 1921 r., idzie na wschód od tej linii, jednakże nie dosięga znowu w żadnym punkcie innej linii rozgraniczającej, proponowanej w deklaracji Ciczerina, Lenina i Trockiego z dn. 28 stycznia 1920 r. To umiarkowanie w ustaleniu granicy obu państw, idącej między dwiema znacznie różniącymi się od siebie tymczasowymi linjami demarkacyjnymi, stanowi oczywiście dowód, że pokój ryski oparto nie na wymuszeniu, lecz na kompromisie z potrzebny sąsiadom.

Tak też rozumiały pokój ryski mocarstwa. Granica wschodnia Polski, której nie ustalil traktat wersalski i której nie chciała ustalić także Rada Najwyższa, doczekała się ostatecznego uznania, gdy sytuacja na wschodzie skonsolidowała się sama, bez udziału mocarstw. Gdy Rosja sowiecka okazała się dostatecznie trwałym tworem politycznym i mająk powrotu cesarstwa miał macić równowagę ducha polityki Londynu i Paryża, mocarstwa uznały granice wschodnie Polski dn. 15 marca 1923 r. bez żadnych zastrzeżeń. W decyzji tej czołowe miejsce przypadło Wielkiej Brytanii. Linja Curzona zeszła odtąd z widowni politycznej. Niezależnie od tego, raz jeszcze granica polsko-sowiecka została dobrowolnie potwierdzona w akcie międzynarodowym — przez samą Rosję sowiecką. Potwierdzenie to mieści się w

polsko-sowieckim układzie o nieagresji, zawartym dn. 25 lipca 1932 r., odnowionym dn. 5 czerwca 1934 r. Układ ten miał obowiązywać do końca r. 1945. Zerwany został przez Rosję sowiecką dn. 17 września 1939 r. w drodze faktycznej — właśnie przez dokonanie napadci. Należy sądzić, że układ polsko-sowiecki, zawarty w Londynie dn. 30 lipca 1941 r., który zakończył stan wojny między oboma państwami, przywraca moc obowiązującą tego zerwanego przez Rosję sowiecką układu.

Z powyższych wywodów wynika, ponad wszelką wątpliwość, co następuje: — 1) T.zw. linja Curzona nigdy nie miała stanowić granicy między Polską a Rosją sowiecką. W pierwszej swojej fazie pomyślana była jako linja tymczasowa, w której obrębie mocarstwa upoważniły Polskę do utworzenia normalnej administracji, przed ostatecznym ustaleniem granicy. W następnej fazie, t.zn. w propozycji medjacyjnej lorda Curzona, była pomyślana także nie jako linja graniczna, lecz jako linja zatrzymania się wojsk polskich. 2) Rozgraniczenie, dokonane przez Radę Najwyższą, zatrzętało Polsce wyraźne prawo do rozszerzeń terytorjalnych na wschód od tej linii. 3) Rosja sowiecka nie tylko nie godziła się na uznanie tej linii, ale otwarcie sprzeciwiała się jej i w urzędowych dokumentach potępiała tę linję, którą uważała za wynik intrygi rosyjskich kół kontrewolucyjnych w Foreign Office. 4) W całym przebiegu rokowań pokojowych między Polską, a Rosją sowiecką, ani ze strony sowieckiej ani polskiej, nigdy nie powoływano się na tę linję i nie była ona nigdy nawet pośrednio przedmiotem rokowań. Linja rozgraniczająca, zarówno w chwili uchwalenia jej przez Radę Najwyższą jak i w chwili medjacji lorda Curzona, wynikała z przyczyn praktycznych, mianowicie za pierwszym razem — z widoków mocarstw na powrót caratu, za drugim — z przebiegu działań wojskowych na froncie.

Nie miała ona z tych oczywistych racji żadnego związku ze stosunkami narodowościowymi na przyległych obszarach.

Ponieważ jednak teraz dość często płacze się w publicystyce brytyjskiej pogląd, że linja ta stanowi słuszne rozgraniczenie zasięgu ludności polskiej i rosyjskiej (czy ukraińskiej), przeto należy i tę sprawę w krótkości wyjaśnić. Otóż prawdą jest, że po obu stronach tej linii ludność polska pomieszana jest na pewnym obszarze z ludnością ukraińską i białoruską. Ludność rosyjska jest tam znikomo niewielka. Na obszarze pomiędzy linją Curzona a granicą polsko-rosyjską, obejmującym (bez Małopolski Wschodniej) okragło 134 000 km², zamieszkuje 6 milionów ludności. Polacy stanowią grupę stosunkowo najsilniejszą — 2 miliony, Ukraińcy — 1,5 miliona, Białorusini — 900 000, Żydzi — 550 000, Rosjanie niespełna — 100 000. Pozostałą resztę stanowią różne drobne grupy. Nie można więc żadną miarą mówić o tym obszarze jako o przeważająco rosyjskim, a jeżeli którejkolwiek z narodowości tego obszaru trzeba by przyznać przewagę, to jest ona z pewnością po stronie polskiej, zarówno w liczbie jak w znaczeniu gospodarczym.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Nieraz spotykałem się w publicystyce brytyjskiej z poglądem, że okupacja ziem polskich, dokonana przez Rosję sowiecką we wrześniu 1939 r., zatrzymała się na linii Curzona, właśnie ze względu na jej charakter granicy narodowościowej. Także i to nie jest prawdą. Okupacja sowiecka w Polsce nie kierowała się względami narodowościowymi, lecz raczej strategicznymi, dążąc do utworzenia sobie bazy wypadowej czy też bazy obronnej, zależnie od przemian w stosunkach ze swoim ówczesnym sojusznikiem niemieckim. Dlatego to granica okupacji była zgodna z linją Curzona tylko wzdłuż środkowego biegu Bugu, jak wynika zaś z załączonej mapy, na północ i na południe od tego odcinka wybiegała znacznie na zachód. Obszary, okupowane przez Sowiety w Polsce, obejmowały okragło 12 milionów ludności, w tej liczbie 4 800 000 Polaków, 4 125 000 Ukraińców, 1 700 000 Białorusinów, i 050 000 Żydów i zaledwie 120 000 Rosjan. Także i tutaj Polacy stanowią grupę najsilniejszą, a Rosjanie są w znikomym mniejszości. Silne grupy narodowościowe, ukraińska i białoruska, są każda z osobna, słabsze od polskiej, zarówno liczebnie jak gospodarczo. Ziemię tę, dodać trzeba, należało do Polski, bądź od samego początku jej istnienia (północna część Mazowsza z Łomżą i Ostrołęką, a z przerwą także Małopolska Wschodnia ze Lwowem), bądź przez długie wieki — najmniej przez czterysta lat. Do Rosji nie należały bądź nigdy (Małopolska Wschodnia), bądź przez krótki okres rozbiorów Polski.

ADAM PRAGIER.

KSIĘGARNIE POLSKIE

M. I. KOLIN (Publishers) LTD

LONDYN

9, New Oxford Street

PERTH

28, King Edward Street

DUNDEE

24a, Cowgate

BLACKPOOL

40, Lytham Road

POLECAJĄ

książki polskie, książki angielskie o Polsce, pocztówki polskie, życzenia świąteczne, polskie płyty gramofonowe, pisma i cza-opisma polskie, guziki i orzelki różnych rozmiarów, broszki i t.d.

MARJA KUNCEWICZOWA

K L U C Z R Z U C O N Y W M O R Z E

A. ERNSTER & SYN
Krawiectwo wojskowe i cywilne najwyższej klasy
168, Regent Street, Ulster Chambers, London, W.1
Tel.: REgent 2385

MATURA

Brunatny dym, pod którego osłoną Niemcy przepławiali się przez Sekwanę, wypełniał ulice i domy Paryża, kiedy garstka polskiej młodzieży zdawała maturę w Lycée Fénelon, przemianem na Liceum Norwida.

Ojcowie bili się w Wogezach, siedzieli za drutami obozów koncentracyjnych, konspirowali w kraju, albo ciągle jeszcze wędrowali zagranicę do wojska, albo na pakach dokumentów żeglowali — tym razem przez Francję — do nieśmiertelnej, urzędniczej Utopii. Matki przeważnie były w Polsce.

Autobusy, pociągi, motocykle, wózki dziecięce opuściły miasto, nad którym wisiała już niemiecka chmura. Chleb zmikł z piekarni. Uśmiechy, jeden po drugim, znikły z znajomych twarzy; tylko ci chłopcy i dziewczyny nie brali udziału w dramacie ginącego świata.

W wrześniu katastrofa narodu pochłonięta osobiste dzieje, i wielu uczniów przemieniło się wtedy w żołnierzy. Zimą, we Francji, niektórych odesłano z obozów wojskowych do liceum. Inni zostali skierowani do szkoły przez komisje poborowe. Były wśród uczniów dziewczyny, które czynnie broniły Warszawy, były także osprężone rewolucyjnie światowej.

Wszystkie oni mieli za sobą decyzje i postępek ponad stan istot niedoświadczonych. Skoro społeczeństwo zażądało od nich matury, odrzucili się ze skwapliwością od nieszczęścia, za które nie byli odpowiedzialni.

W polskim ministerstwie oświecenia Gestapo założyła swój sztab. Szczury, nietoperze, pajaki kształciły się w warszawskich szkołach. A oni, na Quai d'Orléans, siadali zotepieni w romantyzmie i „Małym Roczniku Statystycznym”, równie nieaktualnym jak „Promethidion” Cyrjana Kamila. Podrecznikowa historia zatrzymała się na danych sprzed Werszyna, geografja szkolna nie znała miejsc, które dzienniki drukowały tłumem drukiem, spory Gwelfów z Gibelliniami oraz logarytm zachowały wagi, bohaterowie tragedji klasycznych teraz właśnie odsłaniały swoje sekrety. Młodzież — ćwicząc mózgi na te lata, kiedy wyobraźnia miała stanowić jedyną broń przeciw tyranji narodów i społeczeństw — bardziej współczuła Antygonie czy Konradowi, niż Weygangowi, Starzyńskiemu lub Wilhelmie holenderskiej.

Razem z nawykami szkolnymi odnowiła się przedwojenna hierarchja wydarzeń. Matura — wielki dzień, wiosenny przełom; po jednej stronie nieodżałowane dzieciństwo, po drugiej — upragnione życie. Puścili w niepamięć nieprzepisową zdobytą dorosłość, udali że nie wiedzą jaki jest smak życia, którego zdążyli pokosztować z niedobrego zatrutego kotła; dobrowolnie wrócili w dzieciństwo.

Kiedy więc Paryż ginął w brunatnym dymie, a Francja uchodziła zeń, jak dusza z zacczadzonego ciała, nie czytali gazet, nie dostrzegali gestniejącej ciemności. Dziewczyny przychodziły do liceum w białych bluzkach, nawet te, które nie były zakochane, patrzyły na kataklizm zakochanym wzrokiem. Chłopcy mieli nowe krawaty i uśmiechali się z wyższością. W przerwach między egzaminami biegli wszyscy razem na Boulevard St. Michel. Bezdomni, obśiadali na chodniku największy stolik kawiarzani, za ostatnie sous'j fundowali sami sobie te lody, jakimi powinni byli ich raczyć wzruszeni rodzice.

Armady dudniły, kelner z rozrządzeniem przyjmował zamówienia, ulice były coraz pustsze i dzień coraz bardziej rudy i coraz dalej odpływał wszystko domowe i własne — jednak oni nieustępliwie odprowadzali swój domowy tryumf, melancholizowali i próbowali zgadywać swoją własną przyszłość.

W ciągu ostatniej wolnej zimy Paryż zdołał jeszcze przeczytać kilka tomów historii, zrozumieć kilka praw fizycznych, zapamiętać kilka wierszy. Z tym wiaty-

kiem odeszli na piechotę w chwili kiedy Niemcy wkroczyli bramą St. Martin. Szli szybko, żeby dogonić woje. W cizbie rowerów i dwukółek ciągnionych przez perszerony, — niosąc małe walizki, niektórzy nie niosąc nic, — posuwali się drogą, która powinna była prowadzić w uścisk matek.

A prowadziła ku morzu. I dalej. Na lodzie podwodne... do szpitali, do namiotów, do bombowców, w samotności.

W połowie XIX w. Norwid narzekał: „Europejczyści ze wszystkiego się śmieją, czego pojąć nie mogą”. W r. 1940 jego pupile śmieli się idąc naprzeciwko śmierci. Ale Francuzi nie śmieli się, patrząc na młodych przechodniów.

ANGERS

Spalone kufry warszawskie! Jakże tryumfalnym wspomnieniem zegwiałyscie przez Angers...
Zaduch „Marché aux Puces” przywlokł się do Angers z uchodźcami, stał nad nim w dni i noce czerwcowe.
Jak to się mogło zdarzyć, że mieszkańcy bulwaru króla René przestali widzieć zamek, pieczętujący perspektywę ich odwiecznej ulicy? Ze zapomnieli o świętym Janie, który na marginesie olbrzymich arrasów, przedstawiających dzieje, niezamordowane pisze Apokalipsę? Jak to się mogło zdarzyć, że Andegawczycy widzieli wtedy tylko sprząty i pamiętali tylko o czasie teraźniejszym?

Zdarzyło się to w sposób naturalny i nieprosty. Ruszone z posad przez „blitz”, balje, sitzłady, kanapy Récamier cwałowały ulicami. Rekwizyty romansów i kryminalów rodzinnych — wypchnięte za progi — pedziły na bezdroża, jak oszalale mastodonty. Czyż łatwo była pamięć o wieczności wobec tej furji przedmiotów?

Tego dnia, kiedy Włochy przystąpiły do wojny, Mme V. wtargnęła do pokoju bez stukania i — czarna jak kruk, plemiennooka — zakrzywionym szponem gozłiła w nas.

— Dostosuj tej „impudeur” w moim uciążliwym domu!
Bo, nie chcąc stracić pierwszego zdania komunikatu, odkreśliłmy radio na dwie minuty przed czasem i słuchaliśmy, jak Paryż nadaje ostatnie swoje swobodne piosenki.

— Słuchacie muzyki teraz, kiedy każdej chwili mogą się odezwać syreny i mój dom rozsypane się w gruzy?!!
Siedzieliśmy, milcząc. Zmierzało. Głos męski śpiewał: „Sur le parvis de Notre Dame...” Mme V. stała w drzwiach otwartych na wewnętrzną klatkę schodową. Spozja jej pleców gozłiły w nas duchy strychu, piwnic i śpiżarni; przedmioty, czujące swoją śmierć, pietryzły się za jej plecami, po schodach beznadziejnie biegły kopciuszki, kot skoczył na jej ramię i parsknął w naszą stronę.

— Polacy! Nie macie serca. Polacy!
Kilka tygodni wcześniej, na przyjęciu do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, francuskie panie zjawiały się w balowych sukniach i z pogodą układały na kanapach swoje kwieciste draperje. Prezydentowa czyniła honory z dostojenstwem, jak ktoś, co rozumie, że żałoba nie może tamować biegu spraw publicznych. Mimo to czuło się w tym domu żałobę, ciągnącą od ulicznych grobów warszawskich, od zgłiszcz Westerplatte, od zbyszczeszczzonego Wawelu, od głodnego Lwowa, od tyłu prac i nadziei wdęptanych w krwawe błoto.

Wśród gości była osoba jeszcze upadająca na nogę po pieszej ucieczce z mordowni G.P.U. Była inna, bardzo chuda, z tikiem lewej powieki, która asystowała w Poznaniu przy rozstrzelaniu swego męża. Obie do niedawna były piękne, bogate i po europejsku szczęśliwe. Sprawdzono je na ten obiad, żeby dały świadectwo nowej prawdziwie Europy. Jednak ich widok nie mącił humoru Francuzek. Z wyższością rozglądały się nie po twarzach, lecz po meblach. Raczej nawet omijały wzrokiem ciemne postaci, żeby — kiedy te strzygi odleciały — pamięć o nich nie strząsła między ludwikowskimi lustrami.

Zonę głównego gościa oprowadzałam kilka lat temu po zamku w Warszawie. Przy oknie, wychodzącym na Wisłę, przystanąłam, chcąc pokazać miejsce wśród tarasów, gdzie dawniej były koszary kozackie. Chciałam — odszukawszy pawilon pod Blachą — wspomnieć księża Józefa. Ale ta pani nie była ciekawa strasznych bajek, odeszła od okna i zaczęła badać, czy noga stołu świadczy o francuskim, czy o petersburskim empirze.

Nigdy do czasu obecnej wojny nie straciłam niczego od ognia, nie okradziono mnie, nie napadnięto, piorun w dach nie uderzył, nie znalazłam ani trzęsienia ziemi, ani ludzkiej wgardy. Jednak usposobienie tej pani już wtemczas wydało mi się zbyt pogodne.

Kiedy angielska wróżka i kot parskali na nas:
— Polacy! Jesteście bez serca. Polacy!...

— wspomniałam damę obróconą tyłem od historii w podziwie nad nogą stołową. O, niech pożar, mór i wzgarda nie zakłócają andegawskich wieczorów! Niech równo płynie Loara przez rózne i lawendowe zapachy! Niech żadne cienie nie macą ludwikowskich luster! Wino, koniki polne i lyońskie jedwabie niech towarzyszą zawsze francuskiemu kochankom.

Kiedys bowiem odpuszczona zostanie tępota szczęśliwych i zapomniany żal ubogich.

LOURDES

Między Angers a Lourdes spotykali się — oszołomieni i brudni — znajomi, którzy nie wiedzieli o sobie od lat. Niejeden miał jeszcze, po jesiennej polskiej szarpaninie, dziurę w palcie niezasytą i kurze pieszych wędrowek niewybite z

SKŁADY APTECZNE • DROGERJE

PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglii aby zwracali się z zaufaniem osobicie lub drogą pocztową z receptami i z wszelkimi zapotrzebowaniami farmaceutycznymi lub medycznymi do składów aptecznych:
John Bell & Croyden, 50/52, Wigmore Street, W.1 (służba dzienna i nocna)
Wm. Martindale, 75, New Cavendish Street, W.1
Wallas & Co., 45, New Cavendish Street, W.1

wszystkie pod ścisłą kontrolą
SAVORY & MOORE LIMITED
Aptekarzy Jego Królewskiej Mości
143, New Bond Street

LONDON W.1

PISOWNIA POLSKA
(przepisy — słowniczek)
według wydania Polskiej Akademji Umiejętności
cena 1/-

do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD., LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1
PERTH: 25, King Edward Street. BLACKPOOL: 40, Lytham Road. DUNDEE: 244, Cowgate.

ubrania — a już toczył się dalej tym ewakuacyjnym pociągami.
Śliczne były znow wżgórza, rzeki i ogrody po drodze, dzieci stały u plotów z dzbankami, i rózę wczynały się po ścianach, potęgając niezwykłość losu.

Pociąg był długi i ciężki, każdy ruch hamulca wywoływał wstrząsy. Wtemczas szyby leciały z okien, walizy spadały, wśród pasażerów zjawiali się ranni.
Siwa Francuzka kiwała głową w zadumie:
— Nie można bronić Paryża... Nie wolno niszczyć Paryża...
— A Warszawa? — pytało.
— Oni tam nie mieli Notre Dame.

Notre Dame, ślepa, bez szafirowych witraży, obłożona worami z piaskiem, stawała w pamięci uchodźców. Pozbawiona swoich szklanych źrenic, a jednak pełna wizji, bo napelniona modlitwami wiaryzących.
— Oni nie mieli Notre Dame? A Leszno? Nowe Miasto?
— Nie, były z pewnością takie piękne. Rozmowa urwała się w zgrzycie hamulców.

Lourdes — jak je dzisiaj wspominać — stanowi jej mistyczne tło.
Lourdes jest ładną miejscowością zespęconą przez pomniki kultu. Wszystko, cokolwiek mówi tam przechodniowi o cudzie, jest brzydkie. Kościół, i statua Matki Boskiej przy grotcie, i dekordy grotty. Tylko powietrze i góry są piękne.

U bram do parku Objawienia widnieją napisy: „Psoś wprowadzać nie wolno”. Święta woda płynie z kranów w miednicę i do kubków takich samych, jak woda zwyczajna. Dla ludzi, pragnących uzdrowienia w ekstazie, zbudowano hotele, lazienki i szpitale takie same, jak dla pacjentów zwyczajnych lekarzy. Bez względu na zamierzenia architektów, nie nie podnieca wyobraźni i nie nie czaruje. Jednak grotta dosłownie jest zawalona kulami odzwojonych kalek.

Drobniutka struga sączy się ze zbocza, po którym chodziła Wieża Dawidowa. Wieża z Kości Słoniewej. Statua Najświętszej Panny w białych i niebieskich szatach, stojąca na brzegu tej strugi, nie

ma nic wspólnego z Wieżą Dawidową. Jednak to nie przeszkadza modlitwom, że ona tam stoi — naiwny stęp wiorstowy na bezdrożach wieczności.

To co się zdarzyło i nadal się dzieje w Lourdes, „nie jest z tego świata”. Siła wiaryzących nie jest z tego świata. Piękno wiaryzących nie jest z tego świata. Kościół ich nie jest z tego świata.
Z jakże straszna naturalnością ta prawda splywa ze skał cudownego miejsca. Któż może zrozumieć rozmowę Bernadetty z Królową anielską? To jest szczyt anielski. Ci, którzy stąd odchodzą, uwolnieni z kalectwa, nie modlą się ludzkimi słowami. Oni drzewiują, głuchni, ślepi na wszystko doczesne — wtedy Bóg, napelniając ich sobą, uzdrawia.

Bezdomność jest kalectwem. Ale w czerwcu 1940 r. Polacy w Lourdes mieli serca pełne ludzkich spraw. Kłękali na kamieniu i modlili się do splywających kropel o śmierć wroga, o życie kochanego mężczyzny, o wierność drogiej kobiety, o tryumf ojczyzny, która jest z tutejszego kalekiego świata.

Kropie szmerły nierozumiejąco, i nikt nie odchodził uzdrowiony.
Tylko siwa Francuzka biła się w pierś:
— Francuzi źle zrobili, troszcząc się więcej o piękny kościół ludzki, niż o gniew wszechobecnego Boga.

BORDEAUX

Podanie się Francji Pétain oznajmił przez radio w porze śniadaniowej. Iluż ludzi zadławiło się wtedy chlebem, i luż nie przeknie do śmierci tych niesamowitych słów...
Słyszałam, jak zabrzękały, upuszczone z rąk, widelce, jak zdawionymi odsunęte szklanki, widziały jak ludzie wstawali od stołów i patrzyli na siebie ospiałym wzrokiem.
W kilka dni potem przyjechałam do Bordeaux.

Zapędzeni na sam skraj lądu, który przez wieki był mieszkaniem naszego narodu, teraz dopiero czuliśmy się naprawdę przekleci. Między Polską a Rumunją była rzeka. Między Włochami

a Francją były góry. Odkąd zamknęła się za nami ojczyzna, przekraczaliśmy — raz samochodami, raz pociągami, raz pieszo — rozmaite granice; niektóre z nich, przekraczane myślą i uczuciem, zdawały się nawet granicami piekła. Jednak mieliśmy pod nogami ciągle tę samą ziemię. Gdyby nie okropna instytucja państw, człowiek ślepy mógłby miesiącami kroczyć naszą drogą w ciszy pełnej, górskiej i leśnej, i anioł zatrzymałby go dopiero tutaj, na tym morskim brzegu.

Dwadzieścia lat Ligi Morskiej nie uczyniło z nas społeczeństwa żeglarzy. A może Bałtyk za wąska jest furtka w nieśkończoność? Może wiatry, które z niego wieją, są za przańne, zanadto oswojone? Tak; Sąd Ostateczny zaczął się dla nas w Bordeaux. Szatani popychali nas w otchłań. Więc rozpaczliwie czepialiśmy się ziemi, ufając wbrew nadziei, że Francuzi pozwolą nam tutaj skamienie.

Niestety! Nie spotykaliśmy w Bordeaux Francuzów. W hotelu z za biurka wyszedł kussy djabeł — przecząc głową, — odsuwał polskie paszporty. Konsulat polski już nie istniał... Policjanci, przechodnie, szoferzy, handlarki — to wszystko były djabyły i djablicze. Dzień, długi i jasny, posuwał się, gesta złotość rzedła, zachód powoli wygaszał. Z białych kieliszków na drzewach jakiegoś ogródka wstawiał zapach. Głosom przyszło opadać, krokom dźwięczeć, sylwetom się rozplywać. Dzieńne sprawy zmierzają ku końcowi, i noc miała się zacząć. Ale dla nas, skoro nie było domu, gdzie moglibyśmy zamknąć oczy, różnica między zlym dniem a zlym nocą przepadała. Francuzi zmikli; a djabyły, złośliwie uśmiechnięte, nie pojmowały racji naszego istnienia.

Pokładaliśmy się zatem na ławkach skweru, zapatrzeni w szczeriale niebo kraju, który nauczyło nas nazywać „douce France”.
Wkrótce rozświetliły je reflektory. Syrena zawiła, podobna do głosu do obrzyrnego szkalaka. Wyła długo, jak gdyby chciała wszystkie ciemności świata napelnąć głodem paddiny. Nastąpiły detonacje i wstrząsy. Ogień od pożaru wypęzł ponad górną linię domów, niektóre szyby zabłysły, nieznamne białe kwitnące drzewa nie przestawały pachnieć wanilią, trudno było zrozumieć, kto bombarduje Francję — czy jeszcze Niemcy, czy już Anglicy, czy te same djabyły, które w dzień udawały mieszkających portowego miasta. Pod murami wyśpowały się kroki, bramy zaczęły trząskać.

Z pachnącej ciemności skweru przesunęły się w ciemność sieni. Naokoło oddychały jakieś istoty, czuło było czołosek i piwnice. Kot czołochał się o nogi. Cienie pogadywały chrapliwie. Że mają mało chleba, duzo cudzoziemców... Jakaś osoba w kącie chichotała. Któs z góry wolał zduszonim basem:
— Veux-tu remonter, Suzette? Veux-tu te recoucher, sale cochonne?

Zawieszono latarke. W dużem kole blaszki ukazały się schody i wąż w szlafmicy przeczyniony przez barjerę. Na dole — czarne kudy, daumierowskie golizny, uścisk i rozdęty nos młodego Tartarona.

Blask zakłosał się — spostrzegli mnie. Blyszczące źrenice obrócone były na mnie. Umilkli. Nie zmienił gestów. Zniemkając wydarcia nocy, stygli w żywy obraz, patrząc bez zmużenia powiek na intruza, który im ukradł domową tajemnicę. Ciężkie zawiasy skrzypnęły, zdążyłam wypaść na ulicę, zanim noc wróciła do sieni.

Resztę tej wigilji spędziłam siedząc na brzegu chodnika. Przemajaczyłmi się świt. Starucha z brodawką otworzyła szklane drzwi — to była piekarnia. Zabiłona kawa nie kosztowała drogo, pozwolono się umyć pod kranikiem wiszącej blaszanki, nad kuchnią wiszący się dziurawe szmaty, spod swych brwi wyglądała rozpac obojętna na cudzą i na własną duszę.

I wtedy znowu odezwała się syrena. Ale tym razem był to głos okrętu. Dzień stał przed nami, znowu jasny, jak wszystkie najcięższe dni tej wojny. Podobno z Pointe de Grave odchodziły jeszcze statki do Anglii...
Kupiliśmy chleba i skierowali się w stronę portu. Bordeaux, które nauczyło Mauriaka prawdy o djablach, ze wszystkich wież dzwoniło na prymarję.

ROZSTANIE

Odbiliśmy od redy polską weglarka, zapelnioną lotnikami. Umorusany okręcik, rażno stukając i szumiąc, wysuwał się z międzynarodowego thumu potentatów, aby zdać ku oceanowi.
Patrzyłam na brzegi Garonne'y... Wierzb by tam rosły i paś się koń i ptaki ulatwały z krzykiem, jak gdyby to były brzegi dalekiej rzeki Wisły.

A przecież na tej weglarce była Polska. Tutaj po raz pierwszy od ostatniej godziny w Kutach uszanowano nasze paszporty. Do wejścia na tę lupinę, rzucającą się bez konwoju na wojenne drogi morskie, Polak wizy nie potrzebował. Tutaj nikt nas nie pytał o pieniądze. Tu słuchano nas bez zdziwienia.

Kucharz wywał z osmoloną patelnia i częstował pieczonkami orzeszkami. Mechanik lał rum w nasze kubki. Cywile posuwał się, ustępując miejsc na polkładzie pośród waliz, które — rodem z różnych Tarnowów i Łęczyc — objechały pół świata, a teraz płynęły dalej razem z Polską.

Blisko już wyjścia w zatokę mijaliśmy molo, na którym stał tłum. Popatrzyli na naszą banderę, podobną do skrwawionego lachmana, i wyprostowali się. Podnieśli dłonie do czapek, powiecali chustkami... Jakaś brunetka pocałowała gozdzik i rzuciła na wodę.
Płynęliśmy; oni na ostatnim cyplu swojej ziemi zostali.

J. LANGER — POLSKI KUŚNIERZ
dawniej pracownia w Katowicach
Wykonywa futra NOWE i przeróbki wszelkiego rodzaju. Specjalne udogodnienia dla prowincji.
59, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1
Telefon: SLO 3626

To nie były djabyły... To byli Francuzi.
Noc zastała nas przy Pointe de Grave. Na samym progu Biskajów na coś musielimy czekać, czegoś nam jeszcze brakowało do wolności.

Tymczasem samoloty huczały, znowu bomby leciały z gwizdem, armaty waliły ze wszech stron, niebo było opięte drzącą siecią linii zielonych, pomarańczowych i złotych, duze złote kule spadały niezmiernie powoli. W ich świetle widać było rozporaz na blyszczącej wodzie widmowe zbiegowisko okrętów i na flanku jednego z nich: „Clairvoyant”. Nadzy do pasa marynarze zwijali się przy jego armatach.

— Czy my strzelamy? — ktoś pytał.
— Panno Czeszotowska, mōdl się za nami, nie mamy przecież z czego — ktoś odpowiadał dygocącym szeptem.

Lotnicy w kombinazonach, z karabinami przez plecy, zaciągnęli wachty. Zalogę rozdała kobietom kilkanaście swoich pasów. Pokazano nam gdzie są lodzie. Mechanik z butlami pod pachą rozdeptwał w ciemności skulonych cywilów, stukając w kubek i ścicha nawołując:
Chodzącym barem jestem, gratioszem barem... Raz kozie śmierć, proszę szanownej publikii...

Dwie brzyły ognia zderyzły się w powietrzu, poczem jedna zaczęła tryskać płomieniami i ronić wielkie rude platy. Tak skrzydła samolotu same leciały w przepaść, a za nimi — rozerwany na szuki — gorejący kadłub.
Kiedy to wszystko działo się na niebie, w dole okręty, uwieczione na kotwicach, kręciły się wkoło, usilowały zerwać pęta, odejść...

Wreszcie sny zakryły ów świetny, nieprzyjemny spektakl.
O świecie chłód go wznowił. Ziewano, dreszcze trzęsły pokładem... Świetlista feerja znikła, hałas ustął, ale okręty koloysaly się w szarosci, jak bezcielesne ichtiozaury, a „Clairvoyant” — przechylony na bok — tonął szybko, nieratowany i cichy.

Potem wreszcie ruszyliśmy, ogarnęły nas wielkie wody, statki zostały we mgle, i całe życie, i Francja.
Oczy zamknęły na rzeczywistość. Między brzegiem opuszczonym a tym, który miał się wyłonić, trwał obraz umarłego świata. Kraje poddane słońcu, morza — księżycowi. Niebo pełne świętych, ziemia pełna relikwii. Djabyły, uciekające przed kropidłem... Suwerenna Polska... Douce France... Marysieńka d'Arquien w cieniu włosów i lip, król Staś w korespondencji z Wolterem, Izabella z Flemingów w stroju Heloizy, szept jakobinów zza kulis sali sejmowej, ksiądz Pepi, najwerniejший z cesarskich marszałków, trup Sulkowskiego, długie nocne rodaków rozmowy pod szum topól na wyspie św. Ludwika, lato w Nohant, komundard Dąbrowski, fin de siècle, Młoda Polska w baudelerycznych i konspiratorskich dreszczach... Wkońcu Łowcówek... Verdun... I na rue St. Dominię ambasada.

A przez wszystkie czasy strumienie mowy francuskiej rozlane po Rzeczypospolitej. Przez wszystkie czasy śpiewny wiatr z Rzeczypospolitej, zawadający po burgundzkich winnicach...
Świat umarły. Ale świat — jak człowiek — może być zbawiony.

Na pokładzie weszły się ruch. Coś wypadło z walizki... Klucze.
Oto ten pierwszy od schodów domu nr 8 przy placu Trzech Krzyży; schodów, po których ogień zszedł ze strychu do piwnicy i żadnego stopnia za sobą nie zostawił.

Drugi — od windy rozbitnej.
Trzeci — od mieszkania, gdzie pamięć mieszka bez dachu.
Czwarty klucz od nietkniętego — paryskiego pokoju...
Ten rzuciłam w morze.

MARJA KUNCEWICZOWA.

LA FRANCE LIBRE
miesięcznik
Wolność! Równość! Braterstwo!
Redaktor: ANDRÉ LABARTHE
w nr. 13
list WINSTONA CHURCHILLA
„L'amitié continue”
gen. SIKORSKIEGO
paszportem zabierając głos:
Prezydent BENEŠ
gen. DE GAULLE
E. N. VAN CLEFFENS
M. H. JASPAR
JULIAN HUXLEY
SIR WILLIAM BRAGG
J. G. CROWSTER
prof. G. T. HARDY
prof. A. V. HILL
SIR LAWRENCE BRAGG
Cena egzemplarza 2s. 6d.
Prenumerata wraz z przesyłką:
półroczna 15s. roczna 30s.
Wszelkie przesyłki należy kierować pod adresem:
„LA FRANCE LIBRE”,
15, QUEENSBERRY PLACE,
LONDON, S.W.7
Tel.: KEN 6211

WANTED!
A NEW VISION
Axel Heyst

NOWA KSIĄŻKA AUTORA „AFTER HITLER”

do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD., LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1
PERTH: 25, King Edward Street. BLACKPOOL: 40, Lytham Road.

Minerva Publishing Co.
cena 6s.

KSIAZHNICA NARODOWA
wybór najcenniejszych utworów literatury polskiej
Ukazały się

Teofil Lenartowicz: Bitwa raclawicka 6d.
Adam Mickiewicz: Grażyna 6d.
Henryk Sienkiewicz: Ta trzecia 1s. 6d.

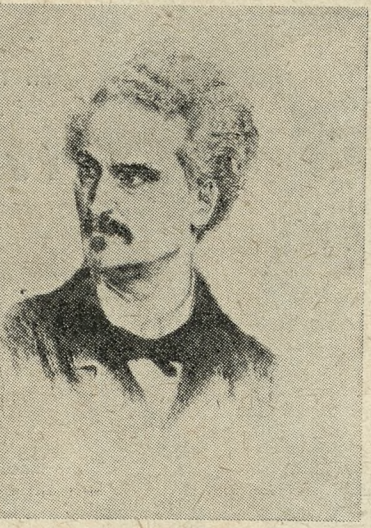
W druku
Bolesław Prus: Omyłka
Stefan Żeromski: O żołnierzu-tulaczu

W przygotowaniu
Aleksander Fredro: Zemsta
Zygmunt Krasinski: Nie-boska komedia
Adam Mickiewicz: Konrad Wallenrod
Juliusz Słowacki: Książd Marek
Aleksander Świętochowski: Klemens Boruta
Kazimierz Tetmajer: Na Skalnem Podhalu (wybór)

do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD., LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1
PERTH: 25, King Edward Street. DUNDEE: 244, Cowgate. BLACKPOOL: 40, Lytham Road.

STANISŁAW MACKIEWICZ

HENRI ROCHEFORT



HENRI ROCHEFORT portret Boldiniego

Książki biograficzne, „życia romansowane”, które zaczęły się obficie pojawiać po tamtej wielkiej wojnie...



OKŁADKA „LA LANTERNE”

Chodziło o ten wielki gadek, ale Rochefort wykominił go w nim Dalvimare, muzyk, który dawał królowej Hortensji lekcje muzyki.

Toteż Rochefort występuje z artykułem, w którym zaczyna się upominać o pamięć dla króla Ludwika, ojca cesarza.

Rochefort wybrał na posła, ale nie poszedł na ceremonię ślubowania, z abominacji do cesarza, który był tam obecny.

Rochefort zabrał natychmiast głos na pierwszym posiedzeniu izby. — Dlaczego cesarz uśmiechnął się przy moim nazwisku? — wołał z trybuny.

Wystarczyło, aby komunikat z polowania Jego Cesarskiej Mości wymienić liczbę 360 królików, którą zastrzelił cesarz, aby Rochefort pisał, że na polowaniach cesarskich występuje tresowany królik, i że on, Rochefort apeluje do towarzystwa ochrony zwierząt, gdyż w ostatnich czasach ten tresowany królik jest przemęczony, musi upadać na ziemię i wyciągać łapki aż 360 razy w czasie jednego polowania.

Cesarzowa Eugenia dopytywała się ciągle: — Dlaczego on nas tak nienawidzi? A cesarz reagował na pamflety Rocheforta w sposób imponujący.

— Ja tylko zapomniałem p. Rochefort, czy nie pamięta on nazwiska dziennikarza skazanego dwa razy za oszustwo? — Rochefort natychmiast zaskarżył do sądu o oszczerstwo autora tego pytania, a ten tłumaczył się przed sądem w taki sposób: — Ja tylko zapomniałem p. Rochefort, czy nie pamięta on nazwiska dziennikarza skazanego dwa razy za oszustwo.

— A to co innego, — odpowiada oskarżony, — oczywiście że podpisuje pan się falszywym nazwiskiem. Podpisuje się pan przecież pod artykułami: Henri Rochefort a nazywa się pan naprawdę margrabia de Rochefort Lusay.

Sąd jednak nie podzielił tych wykrętów i wydał wyrok w imieniu Jego Cesarskiej Mości Napoleona III, skazujący na dotkliwą karę tego, kto ubliżył Rochefortowi.

Cesarz wydał studjum o życiu Juliusza Cezara. Rochefort pisał, że znalazło się akurat tylko 123 durni, którzy kupili ten utwór, i doradzał wydawcy, aby wycofał się z oszczerstwem tym, którzy chwaliли to dzieło, „calkowicie nie do sprzedania bez powszechnej w kraju dyzenteryj”.

Paryża, wypełniają je broszurami „Latarni”. Sześć broszur wchodziło od wewnątrz do wypukłości, którą tworzyła szarfa na piersiach cesarza, dwadzieścia — wewnątrz głowy.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

— Nie można było już mówić, że niema nie w głowie — wołał zachwycony Rochefort. Ale jeden biust upadł na ziemię na komorze celnej i rozbił się.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

BAJKI I SATYRY JANA LEMAŃSKIEGO

Płytki rozległy staw, porosły trziną i tatarakiem u brzegów, a środkami tak zarzuconymi liljami wodnymi i grzybieniami, że ledwo przesuwać się może po jasnej smudze.

Wśród zielonych wód obzarów, Przytwierdzona w ile do dna, Rosta w stawie Lilja wodna, Urodzona z Nenufarów.

Wkolo — bracia jej, grające, I różę gąszcz spletaną; Falmi była kolysana; Tak wzrastalo ono ziele...

Zalega cisza — i już nikt nie przerywa ani słowem, gdy snuje się przedziwna poetycka bajka o Lilji, która chciała lecieć do słońca wraz z zakochaną w niej „brylantowskrzydłą Ważką”.

Ni spoczynku, ni przystani Nie mający kwiat łutem, Rycho, rychło zwiędł z rozpacz... Tak to bywa, proszę pani.

To była moja pierwsza znajomość z bajkami Lemańskiego. Był on wtedy u szczytu sławy poetyckiej jako bajkopisarz. „Chimera” stała zamieszkała jego utwory, tem różne od innych bajek, że w klasycznej formie uczołowienia zwierząt wplatał Lemański szeroki dech poetycki.

Tematyka Lemańskiego nie była inna, niż wszystkich bajkopisarzy świata — jak Ezopa, Lafontaine'a, Krasickiego czy Krylowa. Zwierzęta, obelżone w ludzkie cechy, dają zawsze wspaniały efekt satyryczny.

Wtedy, jak i dziś, prawica francuska była za kapitulacją, lewica chciała dalszej wojny. Ciężka, że Rochefort, skrajny lewicowiec, rozumował jak następuje: „Oto co nas czeka: trzy milardy do zapłacenia teraz, lub pięć jutro. Strata Alzacji teraz, lub Alzacji i Lotaryngji jutro. Uważam za nonsens obronę stolicy bez armat, bez amunicji i bez żywności”.

Francja podzieliła się na wersalczyków, kierowanych przez Thiersa, i na komundarów w Paryżu. Rochefort był z komundarami, walczył z wersalczykami, ale chciał powstrzymać komundarów od ekscesów.

Rochefort uciekł z Paryża, znalazł się na terytorjum okupowanym przez Niemców. Tu został aresztowany przez władze wersalskie i osadzony w więzieniu. General pruski przyszedł do więzienia i nakazał go uwolnić, gdyż uważał że Francuzi nie mają prawa rozporządzać nad terytorjum okupowanym.

Tutaj także chciano go rozstrzelać, ale... znowu styl epoki. Rochefort oskarżony był o podburzanie do spalenia domu Thiersa w Paryżu, Thiers uważał więc za punkt honoru niedopuszczenie do rozstrzelania Rocheforta. Toteż uniknął on śmierci i został skazany na dożywotnie zesłanie do Nowej Kaledonii.

Brawury we Francji było wtedy dużo. Jeden z towarzyszy więzienia Rocheforta, którego po raz trzeci skazali na śmierć, pisał do niego list: „Znowuż śmierć. Zaczynam się do tego przyzwyczajać”.

A ogo próbka eposu Rocheforta: „...miał już oczy związane chustką, przed nim z rozstrzelano już kilka osób, przychodziła jego kule, oczekiwał na swoich dwadzieścia kul, i właśnie czas zaczął mu się trochę dłużej, gdyż sierżant...”

Rochefort uciekł z Nowej Kaledonii do Australji, poczem przez Amerykę, Anglię dostał się do Francji. Otrzymał amnestję, wrócił do Paryża, wydawał gazety, walczył z Mac-Mahonem, Gambetta, Grévyem, Carnotem, Casimir-Perierem.

Zachwylił się gen. Boulanger, był jego zwolennikiem, stał się podporą ruchu bulanzystowskiego we Francji. Uciekł za granicę i został razem z nim skazany przez trybunał stanu.

Zabrakło we Francji monarchów do zwalczania. Rochefort przeobraził się w wielkiego nacjonalistę i antysemitę. Wielki Rodin, który go rzeźbił, powiedział o nim, że ma najszlachetniejszą twarz ze wszystkich Francuzów.

Mój szkie powyższy grzeszy jednostronnością. Przytaczając jaskrawe wystąpienia Rocheforta, zbyt mało tłumaczyłem, na czym polegała wartość jego działalności. Czasem nawet przejąskrawienie, nawet dziennikarska niesprawiedliwość jest bardzo korzystna gdy stanowi antidotum powszechnego zakłamania, załaganego patosu. Powietrze, które wpada przez otwarte lufki, może być zimne i nieprzyjemne, lecz przeciw orzeźwia zaciężoną salę. Mniejsza o taki czy inny sposób pisania w dziennikach, wielka rola prasy polega na tem samem, na czem polega jawność postępowania w procesie sądowym.

Życzę publiczne, decyzje polityczne rządu, ukrywając przed oczami społeczeństwa, dadzą się porównać do nocny; państwo, w którym sąd i prasa działają jawnie — do dnia. W dzień wszystko jest oświetlone, a więc i pracując i lepiąc, noc jest dziedziną strachów, fantazyj, posadzeń, msnynacyj, imaginacji. Rochefort często, przejąskrawiał, często był niesprawiedliwy, ale ileż dobra przyniósł przez to że wyciągał na światło dzienne sprawy, które rządzący chcieli ukryć.

Kto najmocniejszy, ten Zycie zgadi, Kto słaby, mniejszy, Czeka go mat...

Świadczy to jednocześnie, jakie znaczenie przywiązywał Lemański do formy swoich wierszy. Forma ta potrafiła być bardzo wykwintna, wprost wyszukana, lub świadomie uproszczona, żartobliwie częstochowska — wyraźna kpina z autora i z czytelnika.

Walczył z prawicą Briand jak tytan. Zabił kochankę Jakis kapitan. A tutaj siedzi Pan, widać na „ski”, Bo czyta sobie „Kurjer Warszawski”...

Jeżeli zaś chodzi o majsterstwo poetyckie, szukajmy ontopoiety:

Jak kokosz skrzekorze wieś... Lub takie zgryzanie: Zdawalo sie Ze w zw erza krtani Wzrzedają rdzą szartych z zgryztem skrzyplty osie.

Podobnie trze, zgryzając w szparze, Pila wisząca, której kamieniarze Używają zełca do zlobienia w ciostie. Skrzypią zębce raz po razie, I jako ku ochłodzie ich ciurkiem woda płynie Ze stągni, stojące na glazie, Tak nadlatywały fale...

Albo takie plastyczne i jednocześnie świetne językowo:

Struga krwi, jak alkiernas, wykwiła na bloni, I drzła Gę bezglowa w przedśmiertnej agonji. Pasące się w oddali przyjaciółki ściejej Rozpierzchyły sie, wydając gęglive lamenty. Kropie krwi, jak korale, kapia z brody Lisa, Co widząc, żółbo kostrowy twórczo sie kotyssa, I niezabudli kwiat niewinnookiej Zgorza trzęsie, Gdy Lis chrupie przyjacielskie zwolki Gęsie.

Lemański nie zostawił po sobie wielu bajek: w „Zwierzyńcu”, wydany w r. 1910, jest ich 17. Ale wszystkie są pierwszorzędne.

Dwie odcinają się wyraźnie od innych, nie traktują bowiem o indywidualnych cechach uczołowionych zwierząt, ale o cechach społecznych. To „Ruch etyczny” i „Towarzystwo”. Obie te bajki stanowią przejście logiczne do innego zbioru Lemańskiego, mianowicie do „Nowenny”.

„Nowenna” jest obrazem życia ludzkiego, przedstawionym już bezpośrednio, bez uciekania się do porównania ze zwierzętami. Nazywa się tak, gdyż składa się z trójwierszy. Ma ton ostro-minorowy:

Z wsszechodziejnej, wsszechodziejnej Zycia — m czepał je gehenny Pieśni gorzkie tej Nowenny —

pisze Lemański we wstępie. Zobaczymy tam dziesięć wierszy, narazem na zetknięcie się ze złowrogim światem:

Ojciec — zbir, macierz — przekupka; Skusita groszy ją kupka, Sprzedaje czystość kadłubka.

Krytyka erotyzmu, brzydkiego, rozpustnego, rozbrzmiewa na każdym kroku:

By lepiej szly interes, Praktyczna pani Teresa Stoluje pana prezesa.

Przesza gruba jest kiesa, A przez w ciele ma biesa, Bo w starej kiesie bies wskrzesza.

Czasem tylko bywa weselej: Pod comessa trzeszczy lawta, Gors jaluje jak huśtałka, Brylantami lśni agrafka.

Lemański pastwi się nad ideałem życia filisterskiego:

Rawna godzina. Świadanko. Ty, Zonia. Zony ubranko. Kawka. Garnuszek z śmietanką. Domek, niby mały koncha. W domku — konse — mała krótka żonka, Przylepiona do małżonka.

Niema to jak był dziedzicem! Sprzedał żył lub pszenicę I podaża do stolice.

Hotel. Fryzjer goli lice, Satafirykuje wasy w szpic, Potem — hajła na ulicę!

Zdrów, syty, wolen melankolji, Czek nabyla prezent z kolji I podaża z tem do Loli.

Przy śliczniekij tej podawice, By nie zaschło calkiem w grdyce, Jakąś palnie się szklaniec.

Teraz — teraz na co kolej? Czek do dryndy się dryndoli! — Wal w Aleje! Cwał sokoli!

Ludzie gapią się — atoli W dryndzie z Lotą czek swawoli... Niemasz czeku lepszej doli!

Widzimy tu tę cechę, o jakiej była mowa wyżej: umyślne odcięcie się od misterności wiersza, sprowadzenie go do formy najprostszej, do porównań i rymów brutalnych, odpowiadających tematowi. Życie ludzkie przejmując Lemańskiego najgłębszym niemiakiem.

Dlaczego? Oto ten poeta był całkowitym melancholikiem. I był bardzo nieszczęśliwy w życiu. Przeżył tragedję miłosną, prawdziwą tragedję, w której odegrała swoją rolę broń. Po tym ciosie poeta nigdy się nie podniósł. Cierpiał — a gdy przyszedł moment przełomowy, zamiłki po nim na zawsze. Prawda: wydał jeszcze „Zwierzyńcie”, o którym była już mowa — 84 krótkie sylwetki zwierząt, połączone z produktem bajek. Ale między dwiema częściami zbioru — sylwetami i bajkami — jest cała przepaść.

Poprostu sylwety nie wytrzymały porównania z bajkami. Można zaryzykować twierdzenie, że twórczość Lemańskiego szła wyraźnie decedensco. Prawda też, że tego rodzaju utwory zbiorowe, zamierzone odrazu, jako całość, często bywają niedocięgnięte.

Toteż po wojnie poprzedniej Lemański już nie nie wydawał i powoli ulegał zapomnieniu. Tkwił w wydziale filmowym ministerstwa spraw wewnętrznych, jako cenzor filmów. Ludzie byli dla niego dobrzy, ale szczęśliwy nie czuł. On, wielbiciel, mistrz i sługa słowa, musiał zajmować się sztuką, — czy surrogatem sztuki, — w której słowo nie odgrywało żadnej roli z początku, a potem rolę tak podrzędną, że wypadło załować filmów niemych.

Był już zresztą stary. W uprzednim okresie rywalizował, jako bajkopisarz, jedynie z Benedyktem Hertzem i niewątpliwie artystem go przewyższał. Potem rozbił się młody i wszechstronny talent poetycki Juliana Ejsmonda, który z takim zrozumieniem waleńców klasycznych poświęcił się bajkopisarstwu. Dla Lemańskiego jakby zabrakło miociana. Zresztą musiał zarabiać na chleb codzienny.

Nie przesadzę chyba, jeśli powiem, że raz tylko był naprawdę szczęśliwy: — kiedy Tow. Literatów i Dziennikarzy wręczyło mu dyplom członka honorowego. Otrzymał dyplom bodaj jednocześnie z Bolesławem Koskowskim i Wacławem Gąsińskim. Według przyjętego zwyczaju, na uroczystości zbierały się władze Towarzystwa i inni członkowie honorowi. Tego dnia przybył Sieroszewski i Weysenhoff. Protokół obejmował skromne przyjęcie i przemówienia.

Ktoś z zarządu wypowiadał podjął mowy pochwalnej przy wręczeniu dyplomu; nowy członek honorowy opowiadał potem, co go skłoniło do twórczości lub jakie było jego pierwsze dzieło. Było to notowane dla archiwum.

Kiedy tego dnia mnie przypadło w udziale przemówienie do Lemańskiego i kiedy — jak w tym artykule — bardzo dużo cytowałem z pamięci, Lemański wzruszył się do łez. „Jako?” — To mnie jeszcze pamiętacie? To wiecie, co napisałem? I nawet umiecie to napisać!” — Jeżeli kiedykolwiek miałem poczucie że naprawia się jakąś krzywdę, to właśnie tego dnia.

O sobie jednak Lemański nie chciał powiedzieć nic. W kilku słowach podziękował i zamilkł. Widać było, że mówienie o przeszłości wiele go kosztuje. Ustanowiliśmy to. Znalismy zresztą jego poetyckie credo:

Tak. Jest sztuka, jak marjaż Dla posagu zony, I jest sztuka — przez miłość Związek skoforazy. Tak. Jest sztuka dla zysku, Tytulu, posady, I sztuka, która ziemski Rusza świat z posady. Tak. Jest cnota dla dobrej W społeczeństwie cnoty. I bezinteresowna Cnota jest: dla cnoty. Jest prawda tylko na dziś I prawda wieczysta; Jest sztuka, która brudzi, I jest — sztuka czysta.

Że Lemański uważał nas odłądą za bliskich, dowodem fakt, iż polecił naszej opiece starszkiej-siostrę, chorą, z którą mieszkał i jakto? To mnie jeszcze pamiętacie? To wiecie, co napisałem? I nawet umiecie to napisać!” — Jeżeli kiedykolwiek miałem poczucie że naprawia się jakąś krzywdę, to właśnie tego dnia.

W ten sposób ustanowiliśmy wielki talent, który rozbił nam jasno i zbyt szybko uległ przyćmieniu. Zadałmiś też — sądzę — kłam pełnemu goryczy porównaniu, jakie uczynił poeta w zakończeniu do wstępu w „Zwierzyńcu”:

Kto zadał sobie trud Zwierzęcy zjadać ród, Czasami ten wyrzeca: — Ach, jakież to czlowiece! — Naczerwot, ten, kto zna Czlowieczny ród do dna, Ten mówi, lamie ręce: — Ach, jakież to zwierzęce! Co widząc, dusza twa W tem przekonaniu trwa I tem utrafia w sedno: Że wszędzie jedno, jedno!...

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

STANISŁAW MACKIEWICZ.

RĘCZNIE ROBIONE OBUIWE U TRICKER'S GOLF-WALKING-RIDING-SHOOTS



67 Jermyn Street Piccadilly, London S.W.1. 4 Old Jewry, Cheapside, London E.C.2.

Nowość! PREZYDENT ROOSEVELT PRZEMAWIA przekład KRYSZYNY SZERER cena 1/6 do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD. LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1. PERTH: 28, King Edward Street. DUNDEE: 24a, Cowgate. BLACKPOOL: 40, Lytham Road.

Głos wilka ze stepów Turanu

Zachód nie rozumiał Turcji Kemala, a nie rozumie, czekał — czekał na nagłe objawienie, czekał na powrót kraju „marnotrawnego” i kłębny do wyznaczonej mu przez Europę roli półkolonii, zaspokojonej całkowicie moziwościami utrzymywania fikcyjnego przedostawiania w świecie muzułmańskim, stanowiącym poza Turcją już nie półkolonię, ale kolonję stuprocentową. Rzeczywistość turecka wymykała się spod kontroli Zachodu nie dlatego, że niosła w sobie cechy nieznaną, lecz poprostu dlatego, że Zachód krociły utarła — jakże wspaniałą — ścieżką niemożliwym wydarzeń poprzez przykład grubo wypchanego portfela kapitalisty, czekając aż „okres przejściowy” przeminie i w pustynnym kraju Anatolji nastąpi stabilizacja na przygotowanych dla Turcji oddawa przez Europę podstawiach. Podstawy te były proste: płaconie wysokich procentów od lokowanych w tym kraju kapitałów i otrzymywanie minimalnego czynszu za prawo eksploatacja bogactw tureckich.

• • •

• • •

A tu tymczasem kalkiem co innego.

Droga, obrana przez Turcję, prowadziła do nieznanego na Zachodzie ustroju, i to ukształtowała starszej Madama Europe przedsięwzięcie wszelkie dostępne środki ostrożności w „obcowaniu” z Turcją, która nie dawała gwarancji znajomości przyjętych w salach Madama Europe form towarzyskich. W salach tych nie było miejsca dla nowej Turcji — było jedynie w przedpokoiu, gdzie oczekiwał na łaskawe przyjęcie jeszcze jeden kraj, o którym Zachód tak samo nie wiedział i nie chciał wiedzieć nie nowego, wolał bowiem stokrotnie czekać, aż i tam nastąpi stabilizacja płynnych stosunków, przy których nie można ryzykować tranzakcji handlowych. Krajem tym był Związek Socjalistycznych Republik Rad.

• • •

Leż to razy styszeliśmy, że niebawem skończy się „przejściowy” okres rewolucji i że Rosja — koniecznie Rosja, a nie Sowjety — powróci na swoje miejsce w Europie, poczynać żyć według „wyprowadzonych i niezawodnych”, a właściwie oddawna już przestarzałych recept.

• • •

Cóż się dzieje, że dogadają się ze sobą dwa państwa, oczekujące w przedpokoiu na łaskawe wprowadzenie do salonu.

Kemal w dużym stopniu zawiadzał prowadzenie swoich reform w Turcji — Sowjety, które fabrykują w pierwszym roku rewolucji latami w rekordowym tempie „inteligencję”, przeszkolili poważnie zastępy młodzieży tureckiej na swoich uczelniach i na swojej... ideologii.

Nie zrozumiemy nigdy przemian życia tureckiego, jeżeli nie uświadomimy sobie, że islam — to ustroj totalny, to dyktatura, wracająca metodami dość bezwzględniemi w życie prywatne swoich wyznawców. Udziął meczetu w życiu prywatnym Turcji przed przewróttem Kemala był olbrzym. Przepisane pory modlitwy, codziennie pięćkrotnie powtarzane, przerywały każdemu Turkowi pracę, na którą zresztą mało było miejsca w rozkładzie dnia muzułmańskiego. Meczety były domem każdego muzułmanina, odpoczywającego w cieniu ozdobionych sklepien od upałów, lub przychodzącego do meczetu po to, by w jego cisy oddawać się rozmyśleniom nad wiecznością, studiując księgi i bańnie. Meczety wrzacały bez ceremonii w samo centrum prywatnego życia swoich wyznawców, poddając ich swoim prawom nie tylko w domu, lecz również w państwie i społeczeństwie — w życiu zbiorowym, którego istotnym czynnikiem był mulla.

Mulla był sędzią i urzędnikiem, mulla był lekarzem i nauczycielem, mulla wrzeszbieł w wychowawcą i kapłanem, bo tylko mulla był „uczony”. W wyniku takiego układu życia przed młodzieżą otwarta była tylko jedna furtka przyszłości: być mullą. Tylko bowiem w ten sposób można było uzyskać znaczenie w życiu zbiorowym, tylko w ten sposób można było stworzyć sobie pozory niezależności, stać się uprzywilejowanym, pozostając na straży swoich współwyznawców, aby ich utrzymywać w korbach żelaznych praw islamu, regulujących każdą okoliczność ziemskiego życia w imię jasno określonego i przez nikogo niesprawnego życia pozagłobowego.

Reformy w świecie muzułmańskim mogły albo przekształcić całkowicie rolę meczetu w życie prywatnym, a mulla w życie zbiorowym, albo być dokonane wyłącznie przez kler. Kler bowiem sprawuje władzę rozporządzając sankcjami, sięgającymi daleko poza dozwolone wędrowki ludzi.

Kemal wybrał drogę reform wbrew i poza klerem. I wówczas przed młodzieżą turecką otworzył się nowy świat, pociągający umiarkowaną nauki, postępu i swobody, wolności i troski, i wolności, obecny islamowi całkowicie i tak samo nieznaną, jak nieznaną mu była nauka, wybiegająca poza Koran. Tak samo jak nieznaną mu był postępek, nieistniejących bez nauki.

Islam tkwił w bezdusznym, skostniałym szablonach jeszcze głębiej, niż mógł kapitalistyczny świat zachodni.

Aż raptem szablon znikły — przyszło pierwsze, płynne stadium, obfite w liczne i szerokie peryferie, nieobjęte żadnymi szablonami, żadnymi formułkami czy receptami, i pozwoliło to wyzwolnieniu z żelaznych klęczczy islamu młodemu pokoleniu tureckiemu znaleźć tysiącnie możliwości wyzycia się poza Koranem i poza cieniem meczetowych, koronkowych sklepów.

Zachód wówczas czekał, nie wierząc, że Turcja może żyć bez meczetu — zresztą było to wyraźnie nie na ręce Zachodowi, wyzwalało bowiem myśli własną narod, który w opinii tegoż Zachodu nie był zdolny do samodzielnego myślenia. Zachód czekał albo powrotu do poprzedniego, religijnego ustroju, albo wprowadzenia ustroju republi-

kanskiego według przyjętych na Zachodzie formulek. Nie czekał jednak wracający na widownię dziejów czynnik nowy, nie czekał świat, budzony przez Lenina, do nowego życia. Dla Sowietów Turcja Kemala była wymarzonym terenem. Hasło bowiem rewolucji międzynarodowej, hasło łączenia się międzynarodowego proletariatu mogło być szczepione tylko tam, gdzie istniał proletariat, gdzie istniała świadomość odrębności klas, świadomość wyższości kapitalistycznego i wrzeszbie świadomości narodowej, bez której hasła solidarności międzynarodowej jakiejśkolwiek klasy społecznej stały się pustym słowem, bez żadnego pokrycia w świecie rzeczywistym. Uświadomiony robotnik-proletariusz powstał w Turcji dopiero za czasów republiki, która sięgnęła przy pomocy inżynierów sowieckich po zdobycze nowoczesnej techniki.

Już w pierwszych latach istnienia młodej republiki tureckiej panowała tam „czerwona atmosfera” daleka zarówno od atmosfery Zachodu jak od atmosfery reszty muzułmańskiego świata, któremu Turcja chciała przodkować nie wymową wysmukłych minaretów meczetu Ahmeta, nie mozaikami zielonej Brusy, lecz kopalniami węgla w Zonguldaku, fabrykami włókienniczymi w Cezarej i własnymi stakami, przewożącymi racjonalnie wydobywane skarby własnej ziemi.

Kapitału nie było. Europa się odwróciła — rolę w kapitalistycznym świecie — rolę państwa, rozpoczynając istnienie odrębnego od gospodarki etatystycznej.

Pozwoliło to Sowietom uczynić pewien przeskok w swojej propagandzie, a równocześnie zmusiło do popierania odmiennego ustroju tureckiego w imię pewnych cech wspólnych, wielce ułatwiających doświadczenie do porozumienia. I dlatego Komintern zadowalał się atmosferą Turcji, nie zwracając uwagi na ilość członków tureckiej partii komunistycznej, która była mniej liczna, niż np. perska — chociaż objawiała znacznie bardziej ożywną działalność i korzystała w kraju ze znacznie poważniejszych wpływów.

Zostawiały jednak ciągle nawyki — spadek minionych wieków i przeszłych pokoleń. To nie przypadek, że we wszystkich legendach i baśniach Wschodu spotykamy zdobyczo ukrytych skarbow, to nie przypadek, że spotykamy w nich rabunek i grabież, wieszonoce z reguły obfitym łupem. W psychice Wschodu nie parą przynosi bogactwo, lecz ślepy, przypadkowy, aż szczęśliwy los, na którego określenie Turcy mają jeden wyraz, w którym miesza się wszystkie te trzy cechy: „kismet”. I chłopcy i dziewczęta śnił o skarbach, których posiadanie potrzebne im jest w życiu, żeby nie robić.

Revolucja Kemala nie odkryła wprawdzie przed młodem pokoleniem tureckim skarbow, ukrytych w pieczarach smutnych gór Anatolji — odkryła natomiast szeroki zakres możliwości w zubożonym stanowisk, zadržności dotychczas skłupianych w ręku mullahów. Atmosfera zapalona przez Kemala plomienia swobody osobistej — organizowanej zresztą przez policję — była o tyle leższa od poprzedniej, że młode pokolenie tureckie nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczało, iż jego wolność daleka jest jeszcze od prawdziwej — daleka tak bardzo, jak młode państwo tureckie dalekie było od demokracji.

Nie jednak nie mogło pomniejszyć siły atrakcyjnej nowej Turcji w oczach innych krajów Wschodu. Republika turecka stała się wzorem dla innego muzułmanina Rezy Pahlwi, do niedawna szacha Persji. Ciężko wie też spoglądała na młodą republikę ludu muzułmańskiego Związku sowieckiego. Sowjety nie bały się jednak tego zjawiska, wyszukując je dwójako: w stosunku do Turcji drogą coraz bliższą współpracy, oraz w stosunku do własnej ludności muzułmańskiej drogą propagowania tureckiego laicyzmu i swoich wpływów, swoich zdobyczy i swoich też, rządzących Turcją.

W latach początkowych istnienia republiki Ismet Inönü oparł politykę zagraniczną na przyjaźni z Sowietami, widząc na Kremlu chęć zbliżenia do Turcji, a nie widząc decydującego, gdy chodzi o Sowjety, czynnika w postaci partii i Kominternu. I przy tej bazie tak długo się upierał, że musiał wycofać się z życia politycznego, kiedy Kemal rozpoczął budowę ideologii nowoczesnej Turcji.

Kemal rozumiał, że siła jego ruchu nie może ograniczyć się do Turcji — młodemu pokoleniu nie wystarczała wolność zdobyta przez zrucenie krepujących przepisów Koranu. Pokoleniu temu przyswajająca idea wolności wszystkich narodów, idea wspólnoty ludzkości, przeszło już bowiem skłody sowiecką. Niebezpieczeństwo skomunizowania młodych umysłów tak jasno stało przed Kemalem, że musiał wejść na drogę terronu. Jeszcze w r. 1937 w Stambule rozstrzelano kilkunastu chłopców z miejscowego korpusu kadetów, a cele więzień zapelnione były komunistami, na których cele stały intelektualni młodzie, nowoczesnej Turcji, mającej dostatecznie rozgałone w młodem pokoleniu wpływy.

Małżeństwo turecko-sowieckie przeżywało okres separacji. Europa ciągle jeszcze nie rozumiała, o co chodzi, i trzymała Turcję w przedpokoiu, toteż młoda republika zaczęła się zbliżać do Niemiec, skąd — w celu zastąpienia sowieckich — napływali inżynierowie, technicy i monterzy, stawiając nieznaną poprzedniemu w tym kraju fabryki i budowlę o śmiałyach liniach, rozstrącając się na smutnych pustkowiach Anatolji.

W swojej polityce zagranicznej Kemal dążył wyraźnie do skupienia dokoła Turcji szeregu krajów wschodnich, chcąc stworzyć dostatecznie silną barierę, któraby broniła dostępu zarówno od strony Sowietów jak

od pozostających pod całkowitą wpływem Wielkiej Brytanii krajów wschodnich. Kemal oceniał sytuację Turcji mniejszej tak jak minister Beck oceniał sytuację Polski i podobnie widział możliwości zapewnienia bezpieczeństwa.

Czy zresztą tylko bezpieczeństwa?

Kemal zdawał sobie sprawę z atrakcyjnej siły Turcji dla krajów Wschodu. W pięknej rozdyżonej w Czankaya marzył mu się stepy Turkiestanu, na których niedługo brzmiał głos szarego, stepowego wilka, marzył mu się szybki naftowy Baku, — stolicy Azerbejdżanu, zamieszkałego przez ludność turską, — i Kazachstan i Persja, mająca ponad połowę ludności tureckiej, Afganistan i północne ziemie Indji, Krym i tatarska republika kazaska, nadwołżańskie polaci i daleko poza Turkiestan chiński wybiegające poprzez ziemię Żółtego Smoka kraje. Zaszuchany w zw szarego wilka Turanu, Kemal jedził po swoim państwie, pokazując na mapach świata granice wymarzonej Turcji. Sięgały one od oceanu Spokojnego poprzez Chinę i Azję Środkową do oceanu Indyjskiego, wybiegając daleko na północ. Na tych przestrzeniach brzmiał kiedyś głos stepowego wilka, głos symbolizujący Turanu.

Głosem tym chciał teraz zbudzić Turan wielki samotnik z Czankaya, wolaając, że nie drugorzędna to rasa, lecz pierwsza, wywodząca się z tego samego, co i świat europejski — indoeuropejski — rodu. Kemal budził do życia nowy świat z kurhanów stepowych i grobowców górskich. I tylko o ten świat walczył — nie o całą ludzkność, — bo tylko ten świat czuł w sobie.

Młodzież zaś czuła inaczej.

Nie wystarczał już jej zmniejszony zakres zainteresowań i działań. Wychowana w szkole sowieckiej, szła wprost w objęcia III Międzynarodówki.

Wzmogła się czynność policji tureckiej, wzmożyły się represje, i Kemal przywrócił tragedję niejednego genjusza — osamotnienie. Nie rozumiała go własna młodzież, pedżącą coraz zawrotniej ku nowości siłą rozpedu, pochodzącą bezpośrednio z gorącego serca Kemala.

„Nech żyje Ismet Inönü, twórca przyjaźni turecko-sowieckiej!” — wolało całe młode pokolenie tureckie przez miesiąc ostatniej choroby Kemala.

Po jego śmierci Ismet Inönü jednogłosem wybrano Prezydentem Republiki. I separacja od Sowietów została przekreślona. Odłą Turcja ponownie opiera swoją politykę zagraniczną na przyjaźni z Sowietami, idąc nawet tak daleko, iż zastęga, że pakt angielsko-francusko-turecki nie obowiązuje jej na wypadek konfliktu z Sowietami sprzymierzonych podówczas Anglii i Francji. I potem Sowjety stają się motorem paktu bulgarsko-tureckiego, tak samo jak nieco później patrzy przez palce na Turcję, zawierającą pakt nieagresyjny z Niemcami. Dopiero, kiedy na froncie sowiecko-niemieckim padły pierwsze strzały, położenie uległo gwałtownej zmianie. Sowjety natychmiast odwracają swoją politykę o pełne 180°, Turcja zaś, zapartuzona we wzory zachodnioeuropejskie, czeka. Wyzwajanie: czeka, niepomna, że na czekanie może sobie pozwolić tylko bogata ciotka, a nigdy uboga sieroteczka.

Jakże się teraz przedstawiają nastroje tureckie?

Podwodzenie wojsk niemieckich na froncie wschodnim podważyło poważnie wiarę młodego, a dzisiaj rządzącego Turcją, pokolenia, w moc tego świata, który dlań był ideałem: międzynarodowy komunizm politycznej: Libja musi być oczyszczona z Niemców i Włochów, Afrika musi być uprzątyniata jak najrychlej, ażeby tworzył jeden zwarty kontynent sojuszniczy z dwoma, niestety, wypustami neutralnymi: francuską Afryką Północną oraz hiszpańskim Marokiem.

Wydaje się, że Rzesa wzięła dosyć realistycznie w rachubę możliwość utraty Libji. Usunie Weyganda w tej chwili tłumaczy się dosyć jasno: Berlin obawiał się, że Weygand oprze się żądaniom, jakie może postawić cofający się gen. von Rommel. Usadowienie się Niemców i Włochów w Tunisie jest niespodzianką bynajmniej niewykłuzoną, przyczem tego rodzaju „alibi” dwóch partnerów osi tworzyłoby sytuację wręcz nieznośną dla Wielkiej Brytanii. Nie wie dziwnie, że już dzisiaj podnoszą się w Anglii głosy, ażeby marsz brytyjski nie zatrzymał się na pograniczu tunetańskim, ale by zagarnął Tunis bez parlonu.

Tego rodzaju cel wojskowo-polityczny jest słuszny i logiczny. Wyknanio go nie będzie łatwe, ale należy mieć nadzieję, że ofensywa brytyjska nie zatrzyma się tym razem na jakieś ustalonej linii, lecz pójdzie daleko w głąb. Operacje niedokończone mszają się. Być może, że działanie angielskie rozłoży się na dwa lub trzy okresy, ale zwycięży sobie należało ze wszystkich względów, ażeby ofensywa brytyjska osiągnęła swój cel: wymicenie państw osi z Afryki.

Zaczęły należyć, że Winston Churchill zakreślił akcję brytyjskiej rany raczej skromne, kładąc nacisk na zniszczenie siły niprzyjacielkiej a nie na zdobycie terytorjałne. Przebieg dotychczasowych walk dowodzi, że wojska brytyjskie natrafiały na mocny opór i że operacje nie będą spacerem. Świadczy to, że von Rommel zdołał przewieć weale duże ilości sprzętu i że żołnierze niemieccy otrząskali się z warunkami wojny w pustyni. Uderzenie angielskie może zwolnić tempo, ale wszystko wskazuje na to, że powinno iść stale naprzód. Obecna akcja brytyjska jest o wiele lepiej przygotowana, aniżeli śmiała wprowadzanie gen. Wa wala sprzed roku. Wydaje się, że również plan strategiczny jest słusniejszy: armja brytyjska uderza w głąb energicznie, dowodzą, że w dzisiejszej strategii pewne chwytły zaczynają być niejako klasyczne. Dowódcy brytyjscy są młodzi, znają rzemiosło i chcą się uczyć: wszystko to wróży dobrze rozpoczętej akcji.

• • •

15 dwydziesiąt światnego żołnierza tureckiego, uzbrojonego w wątpliwą jakośi sprzęt, nie obroni Turcji, a na czykajkolwiek pomoc trudno jest liczyć wśród zachorowań wojennych, ogarniających cały świat. Równocześnie jednak trzeba się decydować.

Cień szarego wilka ze stepów Turanu przesuwa się przez Anatolję, wzywając do marszu na stepy, wzywając do marszu na ojczyznę, równocześnie jednak odwołując ten marsz — w miarę sukcesów brytyjskich w Libji. Dusza Wschodu lubi sukcesy. Mimo to jednak nie można tego cienia nie widzieć nad Tamizą, jeżeli chcemy uniknąć niespodzianek i zaskoczeń, bo chociaż jego nie nabral siły dostatecznej, brzmiał jednak nie tajemniczo, nie romantycznie, lecz logicznie, w tamtejszej, tureckiej rzeczywistości, odmiennie i daleko wybiegającej od stworzonego przez nas szablonu, który narpróżno przykładamy do innego świata, chcąc poprzez ten szablon przejrzeć i zrozumieć odmienną a nie zagadkową, odmienną a nie romantyczną, odmienną wrzeszbie a nie również ludzką — duszę Wschodu.

CALENDAR FOR 1942 ZZA KULIS OSI



★
52
PHOTOGRAPHS
OF PRE-WAR
POLAND
★
DESIGNED BY
LEWITT - HIM
★
5/6 net
(including
Purchase Tax)
Postage 6d.
★
SIZE 10½ x 7½

do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LONDON: 9, NEW OXFORD STREET, W.C.1. PERTH: 28, KING EDWARD STREET. DUNDEE: 24a, COWGATE. BLACKPOOL: 40, LYTHAM ROAD

Wazkie miesiace

OFENSywa LIBIJSKA JEST ZJAWISKIEM zewszeczmar pożądanem. Libja była bowiem oddawna drugim frontem w stanie czasowej bezczynności. Rozpoczęcie uderzenia na tym froncie nie jest zatem, ściśle biorąc, otwarciem drugiego frontu, ale uaktywnieniem frontu już istniejącego.

Już sam fakt ożywienia chwilo w biernego frontu jest pocieszający. Jest to próba sił dla zgromadzonej pracownicy armji brytyjskiej, dla sprzętu, zarówno angielskiego jak amerykańskiego. W wojnie nowoczesnej, która stoi pod znakiem motoru, sprzęt zmechanizowany musi być poddawany ustawicznemu sprawdzianowi. Anglikom kampanja libijska nr. 2 da niewzylkie ciekawy materiał obserwacyjny, będzie pierwszorzędna lekcją: dla armji, materiału, dowódców.

To pierwszy czynnik, niejako wychowawczo-moralny, który każe powitać ofensywę libijską ze szczególną radością. Drugi czynnik jest już natury wojskowo-politycznej: Libja musi być oczyszczona z Niemców i Włochów, Afrika musi być uprzątyniata jak najrychlej, ażeby tworzył jeden zwarty kontynent sojuszniczy z dwoma, niestety, wypustami neutralnymi: francuską Afryką Północną oraz hiszpańskim Marokiem.

Wydaje się, że Rzesa wzięła dosyć realistycznie w rachubę możliwość utraty Libji. Usunie Weyganda w tej chwili tłumaczy się dosyć jasno: Berlin obawiał się, że Weygand oprze się żądaniom, jakie może postawić cofający się gen. von Rommel. Usadowienie się Niemców i Włochów w Tunisie jest niespodzianką bynajmniej niewykłuzoną, przyczem tego rodzaju „alibi” dwóch partnerów osi tworzyłoby sytuację wręcz nieznośną dla Wielkiej Brytanii. Nie wie dziwnie, że już dzisiaj podnoszą się w Anglii głosy, ażeby marsz brytyjski nie zatrzymał się na pograniczu tunetańskim, ale by zagarnął Tunis bez parlonu.

Tego rodzaju cel wojskowo-polityczny jest słuszny i logiczny. Wyknanio go nie będzie łatwe, ale należy mieć nadzieję, że ofensywa brytyjska nie zatrzyma się tym razem na jakieś ustalonej linii, lecz pójdzie daleko w głąb. Operacje niedokończone mszają się. Być może, że działanie angielskie rozłoży się na dwa lub trzy okresy, ale zwycięży sobie należało ze wszystkich względów, ażeby ofensywa brytyjska osiągnęła swój cel: wymicenie państw osi z Afryki.

Zaczęły należyć, że Winston Churchill zakreślił akcję brytyjskiej rany raczej skromne, kładąc nacisk na zniszczenie siły niprzyjacielkiej a nie na zdobycie terytorjałne. Przebieg dotychczasowych walk dowodzi, że wojska brytyjskie natrafiały na mocny opór i że operacje nie będą spacerem. Świadczy to, że von Rommel zdołał przewieć weale duże ilości sprzętu i że żołnierze niemieccy otrząskali się z warunkami wojny w pustyni. Uderzenie angielskie może zwolnić tempo, ale wszystko wskazuje na to, że powinno iść stale naprzód. Obecna akcja brytyjska jest o wiele lepiej przygotowana, aniżeli śmiała wprowadzanie gen. Wa wala sprzed roku. Wydaje się, że również plan strategiczny jest słusniejszy: armja brytyjska uderza w głąb energicznie, dowodzą, że w dzisiejszej strategii pewne chwytły zaczynają być niejako klasyczne. Dowódcy brytyjscy są młodzi, znają rzemiosło i chcą się uczyć: wszystko to wróży dobrze rozpoczętej akcji.

Faktem pozostaje, że armja niemiecka posuwa się coraz wolniej, że trudności jej rosną, jeżeli chodzi o północ, w ostrem tempie (przemundurowanie, schrony, zapotrzągnięcie samolotów w płozy i szereg wysoc-trudnych zagadnień). Bez presady powidzieć można, że armja niemiecka stoi dzisiaj wobec poważniejszych zadań, aniżeli kiedykolwiek w czasie wojny ostatniej: front zachodni i wschodni były pewnego rodzaju instytucjami, zapotrzągnięciem tych frontów było pokrywane metodycznie, stale, miesiąć po miesiącu. Teraz potrzeby wyrastają niespodzianie, trzeba zaspokajać je odrazu, doraznie. Nie wie dziwnie, że maszynowa wojenna Rzesa wysłała się dzisiaj do niebywałych granic.

Armja sowiecka walczy, i wszystko wskazuje że pomimo braków, jakie istnieją w ozcołach oraz w samolotach (głównie bodaj w posiożowach), sprawność jej pozostaje dalej duża. Niemcy zdają sobie już teraz sprawę, że komunikaty, redagowane niecierpliwą ręką szefa prasy Dietricha, były wysokimi propagandy: niemiecki sztab generalny napewno był mocno niezadowolony z tych popisów amatora. Wojna w Rosji zanosi się i zaciąga dla Rzesy niebezpiecznie: przy największym nawet wysiłku, wyobraźni i ochocie Hitler nie może doczekać się objawów załamania się woli oporu sowieckiego. Że liczył na tego rodzaju peknicia, to więcej niż pewne. Stalin — piszę te słowa w przekonaniu, że czytelnik zrozumie o co mi chodzi — okazał się gračem wojennym wysokiej klasy. Sprawiedliwość każe przynają — nie zmuszając do cofnięcia niczego z tego co się kiedyś rzekło — że Stalin obyty jest z atmosferą niebezpieczństwa, że wytrzymuje doskonale ucisk walki atmosfer. Ma on w sobie niebywale cenny atut, zaletę, która stanowi podstawa wodza: — nie dopuszcza myśli o porażce.

MIESIĄCE ZIMY NIE BĘDĄ NAPEWNO BIERNE I GUSNE, przeciwnie, wszystko przemawia za tem, że będą nader wazkie. Sprawa Afryki zdająć będzie do wyjaśnienia, wojna w Rosji przyniesie nowe nauki i wnioski. Obrona Kaukazu jest zagadnieniem przyszłości, a za chwilą sprawa Turcji, Syrii, Iraku i Iranu staje niejako otworem. Szlusznie powiedziano, że obrona Kaukazu przez połączone siły sowiecko-brytyjskie otworzy trzeci front i że należy sobie życzyć najszybszego stworzenia takiego frontu.

HITLER STARA SIĘ OZYWIĆ PONADTO SEZON POZNEJ JESIENI wiecem berlińskim, na który skrzyknięto wasali Rzesy, aby odnowili słaby antykominternowski. Być może, że wiec berliński jest wstępem do szerszej konferencji, w której wystawionoby sztuka p.t. „Nowy ład”. Wydaje się jednak, że w reżyserji tej sztuki zaszyły pewne bardzo zasadnicze błędy i że pojawienie się „Nowego ładu” na wiosnę 1942 r. jest dosyć problematyczne. Niewątpliwie, najwybitniejszym zarządzeniem r. 1941 jest to, że Europa nie ugięła karku przed „nowym ładem”. Jest to niezmiernie doniosłości nowina z pola walki, jakie istnieje dalej na podbitym kontynencie. Fakt ten świadczy, że próba niemiecka zawiodła na całej linii, że Rzesa nie potrafiła pozyskać sobie żadnych szczyrych sojuszników i że musi iść dalej po linii polityki siły i ucisku.

Głucho milczenie Europy dowodzi, że imperjum Hitlera wstepuje na szlak dla niego niebezpieczny, na którym mnożą się możliwości wybuchów. Rok 1942 powinien być z tej racji o wiele bardziej dynamiczny, aniżeli r. 1941. Materiał palny w wielu punktach globu został zgromadzony, pewne konflikty narosły do ostatecznych już granic, wiele sojak chwyciło się. Rok 1942 zapowiada się jako rozszerzenie się granic wojny.

ZBIGNIEW GRABOWSKI.
London, dn. 25 listopada 1941 r.

ZAGADNIENIE OGRANICZEN ODZIEŻOWYCH ROZWIĄZAŁA FIRMA
JONES, CHALK & DAWSON Ltd.
krawcy wojskowi, cywilni i lotnictwa
6 SACKVILLE ST., PICCADILLY
LONDON, W.1. Tel. RE.GENT 0656

Najlepsza jakość materiału, a co najważniejsze, wzorowy angielski krój zapewnia prawdziwą elegancję i trwałość; dzięki temu nie dają się nam we znaki ograniczenia kuponowe

Dekalog Goebbelsa

Bez oddawania się radośnym mrzonkom można stwierdzić, że w Trzeciej Rzeczy nie dzieje się tak dobrze, jakby się dziać powinno po tyłu odniesionych zwycięstwach.

Dopiero dn. 7 listopada Goebbels ostrzegł naród niemiecki, że w tej wojnie niema powrotu, że Niemcy mają tylko dwie alternatywy: zmobilizowanie największego wysiłku w celu odniesienia zwycięstwa albo pewną zagładę. A już dn. 14 t.m. szef propagandy niemieckiej uważał za konieczne wskazać narodowi niemieckiemu na najstraszniejszą formę zagłady, jaka nań czeka w razie klęski, a mianowicie na „zemstę Żydów, którzy już z tytułu swojej przynależności rasowej dążą do kompletnego zniszczenia narodu niemieckiego”. I tym razem Goebbels zawołał: „Niema powrotu!”.

Żeby uprzytomnić narodowi tępemu widak narodowi niemieckiemu doniosłą wagę tej walki z Żydami, Goebbels ujmując zdradliwość Żydów w 10 przykazaniach, z których najbardziej charakterystyczne, trzecie, brzmi: „Kto styka się z Żydem, jest zdracą; każdy w tej wojnie poległy żołnierz niemiecki obciąża konto żydowskich przewin!”.

Goebbels zapewnia także, że Niemcy ciągle jeszcze zbyt oględnie traktują Żydów, i tłumaczy to przyrzedzoną właściwością Niemców, będącą oczywiście, bardzo nie na miejscu wobec Żydów, a mianowicie: „My, Niemcy, uważamy wszystkich ludzi za równie dobrych, jak my sami”.

Wiadomo, że gen. Ludendorff, który podczas poprzedniej wojny światowej grał rolę wielkiego przyjaciela Żydów, — wystarczy wspomnieć choćby odezwę jego do polskiego Żyda, — dopiero w r. 1927 obarczył winą za klęskę Niemiec „potęgi nadpaństwowe”: Żydów, wolnomularzy, katolików i chrześcijan wogóle („Die überstaatlichen Mächte im letzten Jahre des Weltkrieges”).

STRATTON STREET PICCADILLY, W.1.
Phone: MAYFAIR 7807-9
Le Coo d'or Restaurant
MAISON FRANCAISE
pod zarządem kierownictwem
pp. HENRY SARTORI i E. BERHAUD
Sala restauracyjna, większe i mniejsze sale bankietowe

Biedni „Volksgenossen“

W Berlinie odbył się w pierwszej połowie listopada b.r. kurs przeszkolenia dla przedstawicieli narodowo-socjalistycznej opieki społecznej (N.S.V. — Nationalsozialistische Volkswohlfahrt) zagranicą. Prasa niemiecka zapewniała, że na kursie tym reprezentowane były wszystkie kraje świata z wyjątkiem państw wujających z Rzeszą. Znając N.S.V. jako najskuteczniejszą, bo najbardziej niesposóbnie pracującą komórkę szpiegowską i sabotażową niemieckiej międzynarodówki wyrotowej „Auslandsorganisation”, nie wątpimy, że tym razem Goebbels nie skłamał.

Reporter radja niemieckiego przeprowadził szereg wywiadów z przedstawicielami N.S.V. w różnych państwach. Wywiady te miały na celu wykazanie, że „N.S.V. opiekuje się wyłącznie obywatelami niemieckimi, nie mieszając się w żaden razie do spraw wewnętrznych danego kraju, t.zn. nie zajmując się obywatelami danego kraju nawet jeżeli są to Niemcy”. Na potwierdzenie tej tezy pozwolił im wypowiedzieć samym Niemcom. Oto przedstawiciel N.S.V. w Danji, zapytany co robi jego filja, odpowiedział, że rozciąca opiekę nad zdrowiem „Volksgenossen” i ich dzieci, a jako przykład podał: „Jeżeli Niemiec ożenił z Dunką ma dziecko, dokładamy wszelkich starań, żeby to dziecko, które łatwo mogłoby stać się Duńczykiem, zostało zachowane dla narodu niemieckiego”.

BRYLANTY ZDROŻAŁY O 75%
PLACINTY NAJWYŻSZE CENY W LONDYNIE
ZA BRYLANTY, ZŁOTO (168 - ZA UNIEJ)
Brylanty, klejnoty, kamienie szlachetne, srebra, platyny
antyki i kosztowności wszelkiego rodzaju. Gotówka natychmiast.
Rzadz. J. K. Modci przejmując całe zakupywane
przez nas złoto. Prosimy o odwiedzanie nas lub zgłoszenia
przez tele. poleconca.
LINDEN & CO., 58, New Bond Street, Londyn, W.1
PIERWSZY SKLEP JUBILERSKI PRZY NEW BOND ST.

Operetkowa kultura

W Brunświku Niemcy otworzyli „Dom Techniki”, mający umożliwić robotnikom ciężkiego przemysłu oraz górnikom dalsze studia. Dewiza tej nowej niemieckiej placówki naukowej jest „realizacja w technice narodowo-socjalistycznego poglądu na świat”.

Z racji setnej rocznicy śmierci Goethego w 1932 r. ufundowano z inicjatywy instytucji naukowych, zajmujących się badaniem dzieł autora „Fausta”, medal, t.zn. „Goethe-Medaille für Wissenschaft und Kunst”, który Prezydent Rzeczy miał o roku przyznawać czołowym niemieckim i lub obcemu za zasługi położone dla krzewienia niemieckiej nauki i sztuki. W b.r. Hitler przyznał „Goethe-Medaille” kompozytorowi szlagierów i operetek „Frau Luna”, „Berliner Luft” i t.p.) Paulowi Linke z racji 75-jej rocznicy jego urodzin.

Shiels
krawiec cywilny, wojskowy i lotnictwa
16, SACKVILLE STREET, W.1
Tel.: RE.GENT 2289

Rasy wybrane

Komentator rzymskiego radjo p. Mario Appellius zwywał dn. 10 listopada naród włoski do pokładania wiary w Duce i Führera w imię zasady „Mussolini ha sempre ragione”.

„Mieć wiarę w Mussoliniego i Hitlera, — krzyczał Appellius, — to znaczy mieć wiarę w inteligencję rodzaju ludzkiego. Wróg nasz nie może posiadać takiej inteligencji. Bóg wiedział co robi, kiedy stworzył różne rasy”.

HELENA HEINSDORF.

W poprzednim numerze (90) „Wiadomości Polskich” (12 ilustracji): *Boleslaw Pomian*: Poków gwiazd. — *Zygmunt Nowakowski*: Alpuhara. — *Juljan Tuwim*: Kwiaty polskie. Fragmenty opowieści poetyckiej. — *Feliks Topolski* rysuje Polaków w Z.S.S.R. — *Konrad*: Wziewienie bez krak w zaciszu. — *Stefanja Zahorska*: Nowe filmy. — *Zbigniew Grabowski*: Dwie polskie broszury polityczne. — *Alfa*: Rozmaitości. — *Wiersze Łobodowskiego*. Publikacje angielskie o Polsce. — *Korespondencja*. — *O pomoc dla pisarzy* — *Na styndymim im. szierstana Jerzego R.* — *Skarbnica Polska*: Rozmowy z Adamem Mickiewiczem. *Wktor Gomulicki*: *Na Kanonji*. *Jerzy Liebert*: *Piosenka do Warszawy*.

Nowość! Nowość!

MIECZYSLAW SZERER
NARÓD W PARLAMENCIE
prawa i obyczaje polityczne Anglii
z 8 ilustracjami
cena 7/6

do nabycia w księgarniach:
M. I. KOLIN (Publishers) LTD. LONDON: 9, New Oxford St., W.C.1. PERTH: 28, King Edward St. DUNDEE: 24a, Cowgate. BLACKPOOL: 40, Lytham Road.

JANUSZ LASKOWSKI

